Nr 20. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 17 maja 1936



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na jarmarku.

Żyd (sprzedający pończochy, zachwala je, mówiąc): Trzy lata je noszę, a jeszcze są, jak nowe!

Gospodyni: — A jak kupiłam od was przeszłego roku parę pończoch, to się za trzy dni rozlazły.

Żyd: — No, bo wyście je nosili na nogach, a ja na plecach.



Humor taternika.

Właścicielka starego drewnianego schroniska na Hali Gąsienicowej, góralka Bustrycka, żali się na niesolidność niektórych klijentów.

— Mieszkał u mnie, wicie, jeden taki z Krakowa cosi przez dwa tygodnie. Potem przynosi mi młotek.

— Na cós mi ten młotek? — pytom.

— Żebyście sobie, gosposiu, wybili z głowy, że ja za te dwa tygodnie zapłacę!...



Dziwne miasto.

— Jakto w całem mieście niema ani jednego pomnika? Czy u was się nie urodził nigdy żaden wielki człowiek?!

— Nie. U nas się rodzą tylko małe dzieci.



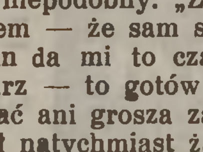
Dowcipny malarz.

Pewien zacny fabrykant zamówił swój portret u słynnego malarza. Kiedy portret był gotowy, przemysłowiec nie chciał go przyjąć, twierdząc, że portret jest zupełnie niepodobny. „Zapewniam pana — mówił z oburzeniem — że sam siebie nie poznaję".

— „Jeżeli pan da mi to czarne na białem — odpowiedział malarz — to gotów jestem portret zatrzymać i nie żądać ani grosza zapłaty".

Fabrykant dał natychmiast żądane oświadczenie na piśmie.

Po pewnym czasie na wystawie obrazów ukazało się dzieło naszego malarza z podpisem „Portret znanego oszusta". Tego samego dnia malarz otrzymał zapłatę za portret oczywiście z warunkiem, aby obraz został natychmiast wycofany z wystawy.



Na stacji.

— Chłopcze, ależ ten kufel z piwem jest zupełnie brudny...

— To dziwne, już sześciu panów piło z niego, a żaden mi tego nie powiedział...

Nr 20. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 17 maja 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Przyczyny kryzysu.

Pierwotnych przyczyn kryzysu światowego szukać należy na kartach historji naszej kultury, która na obecny okres zapewniła rasie białej hegemonję światową. W artykule dziennikarskim możemy temat „kryzysu" jedynie szkicowo poruszyć i wskazać na niektóre momenty tak ogólnej jak i lokalnej natury. — Wiemy, że wojna kryzys wywołała, ale niemniej jest pewnem, że obecny światowy układ życia zapewnił mu długotrwałe istnienie. Przebieg tego niedomagania wykazuje niejednakie nasilenie w pojedynczych organizacjach, czyli państwach.

Jeżeli się oglądniemy wstecz, to widzimy, że i przed wojną światową przeżywała ludzkość silne wstrząsy religijne, społeczne, ekonomiczne i polityczne — nigdy jednak te objawy nie działały tak zgodnie i długotrwale jak obecnie i nigdy nie obejmowały całego naszego globu. Wielka rewolucja francuska 1789 r. i reżym Napoleoński przez ciągłe wojny i system kontynentalny, wciągnęły wprawdzie w swą orbitę całą Europę, a częściowo i inne części świata, ale z upadkiem Napoleona nowy układ świata dochodził dość szybko do równowagi. I u nas w nowoutworzonej w 1815 r. Kongresówce, czyli Królestwie Polskiem, srożył się kryzys powojenny i bieda była ogólna, przemysłu w kraju nie było, a rolnictwo zniszczone cierpiało dotkliwie na brak kredytu i niskie ceny ziemiopłodów; na szczęście mieliśmy wówczas ministra skarbu o umyśle twórczym (ks. Lubecki), który przez szereg mądrych i trafnych zarządzeń potrafił dać skuteczną pomoc rolnictwu i stworzyć zawiązki wielkiego przemysłu. Przemysł ten rozwinął się silnie w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia — w tym też czasie zaczęły się u nas strajki i bezrobocie na tle ekonomicznem i politycznem, które mijały bez wielkich wstrząsów.

W Ameryce powstało zamożne wychodźtwo polskie i dolary płynęły stale do całej Polski, jako zasiłek dla pozostałych w kraju rodzin emigrantów, gdyż i z Galicji emigracja była znaczna. Wychodźtwo sezonowe przynosiło również do kraju znaczne sumy Trudności z wyjazdem zagranicę nie było, bowiem roczny paszport dla rodziny kosztował 15 rubli i można go było otrzymać w ciągu kilku dni, ale wychodźcy sezonowi zwykle paszportów nie brali gdyż ludność zamieszkała w 50-wiorstwowym pasie nadgranicznym miała prawo wyjazdu zagranicę za przepustkami, które były wydawane na poczekaniu w urzędach gminnych bezpłatnie.

Oprócz znacznych zarobków pobyt zagranicą był dla naszych wychodźców rodzajem akademji poglądowej — porywał ich tam pęd wyższej, bądź co bądź, kultury, którą pragnęli za powrotem i w domu szczepić. Jeżeli się zastanowimy dlaczego obecne bezrobocie ma tak ostry przebieg, to musimy przyznać, że jednym z powodów jest zatamowanie wszelkiej emigracji i wychodźtwa, brak tego wentylu, który dawał ujście nadmiarowi rąk roboczych, bo wychodźtwo urzędowe do Francji nietylko ustało, lecz przeżywamy smutną erę przymusowej reemigracji naszych wychodźców.

Znany angielski pisarz Wells utrzymuje, że wojna gospodarcza, która po wojnie światowej coraz gwałtowniej się sroży, przygotowuje niechybnie drugą wojnę światową, bo genjusz ludzki zdołał pokonać czas i przestrzeń, a rządy 70-ciu państw z tym faktem się nie liczą, nie chcą go zrealizować i wciąż stoją na stanowisku egoistycznem i lokalnem, że „im gorzej sąsiadowi, tem lepiej mnie", a przecież jeżeli sąsiad ubożeje, to nie ma za co kupować zagranicznej produkcji.

Jest to jedna z tych prawd, które są zbyt proste, aby je dostrzec i cała nasza kultura stoi przed nią bezradna! Musimy również pamiętać, że wyeliminowanie Rosji od ogólnego bilansu światowego zaważyło poważnie na szali kryzysu $1/6$ część świata przestała produkować, a 170 miljonów ludzi, pogrążonych w przemęczeniu ducha i ciała, przestało normalnie konsumować i żyć.

Olbrzymie przestrzenie, które przed wojną służyły jako „Absatzgebiet" dla produkcji światowej i jako pole zatrudnienia dla nadwyżki inteligencji całej Europy — nagle się zamknęły — to samo da się powiedzieć o Chinach, gdzie 450 miljonów ludzi znaj-

duje się od połowy zeszłego wieku w stanie ciągłej niemal rewolucji i wrzenia. Czyż można wobec podobnych faktów i cyfr łudzić się nadzieją zażegnania kryzysu światowego, bez wciągnięcia w orbitę normalnego życia Rosji i Chin, tych dwóch olbrzymów, którzy, każdy na swój sposób anarchizuje świat?

Co do Rosji, to zmiana systemu rządów zbliżyłaby ją do Europy. Trudniejsza sprawa z Chinami, gdzie trzebaby wprzód okiełzać żywioły — co parę lat bowiem powtarzają się tu olbrzymie wylewy rzek i zatapiają tysiące kilometrów najurodzajniejszych pól ryżowych, pozbawiając miljony ludzi mienia i dachu nad głową — te bezdomne i głodne tłumy były zawsze i są zarzewiem wszelkich rewolucyj i perjodycznych niepokojów. Można zaryzykować hipotezę, że gdyby państwa kolonjalne były przeprowadziły regulację choć najważniejszej rzeki w Chinach to jest Jang-tse-kiangu, byłyby uruchomiły setki kopalń i fabryk w Duropie, zapewniłyby na długie lata pracę dla miljonów robotników i techników i złamały ostrze kryzysu światowego. Musimy pamiętać, że $^1/_3$ część całego handlu chińskiego prowadzi się na wodach Jang-tse-kiangu, a Szanghaj jest największym portem w państwie „środka“.

Ale wszystko ma swój czas i misja angielska, która od kilku miesięcy znajduje się w Chinach i ma na celu zbadanie tam możliwości inwestycyj gospodarczych jest grubo spóźniona, ze względu, że Japonja, w ostatnich kilku latach uzyskała w Chinach wpływ decydujący i pragnie wogóle usunąć ingerencję rasy białej z Azji. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, jak regulacja Jang-tse-Kiangu, przynosząca stabilizację stosunków, przywróciłaby zgasły na Dalekim Wschodzie prestiż rasy białej, a i pod względem ekonomicznym stanowiłaby dobre oprocentowanie kapitału, zważywszy na olbrzymi tonaż tam przewożony. Ale zobaczymy wkrótce, co angielska misja z Chin przywiezie!

Wogóle brak robót publicznych światowych i lokalnych utrwala kryzys. A jednak przed wojną potrafiliśmy się zdobyć na takie prace jak przekopanie kanału Suezkiego i Panamskiego, budowa transsyberyjskiej kolei o długości 7.500 klm.

Ale skądże dzisiaj brać środki na te roboty światowej miary i doniosłości, skoro moloch militarny pożera wszelkie oszczędności i zasoby.

Z końcem 1931 r. wydawała Europa i Ameryka 34 miljardy zł. na zbrojenia i środki zniszczenia życia, mienia i pracy ludzkiej — wobec obecnego tempa zbrojeń cyfra ta musi być znacznie zwiększona, ale przecież na tem nie koniec, bo ilość bezrobotnych w Europie i Ameryce wynosiła w 1931 r. 25 miljonów głów, obecnie nie o wiele się zmniejszyła, i utrzymanie tej drugiej armji spada znów na barki reszty ludności pracującej, która pod tym podwójnym ciężarem załamuje się moralnie i materjalnie. I właśnie na tem tle powszechnej pauperyzacji i rozpaczy żerują partje wywrotowe, popychając ludność do zamachów i zbiorczych wystąpień, które się kończą krwawem żniwem przeważnie niewinnych ofiar, bo podżegacze zwykle salwują się zdrowo i cało.

I nie można spodziewać się poprawy tego stanu rzeczy, dopóki trwają przyczyny, które go wywołują i obecnie stały się już kryzysem całej naszej kultury. Oprócz tych wszechświatowych przyczyn kryzysu istnieją w każdem państwie warunki lokalne, które wpływają na zaostrzenie lub zmniejszenie przesilenia.

Kwestja ta była poruszana niejednokrotnie przez takich potentatów umysłowych jak Al. Świętochowski, prof. J. Rozwadowski, prof. Kołaczkowski i inni, ograniczę się więc do stwierdzenia, że cały układ życiowy w Polsce nie wpływa kojąco na przebieg kryzysu!

Miejmy nadzieję, że usiłowania przedsiębrane u nas w ostatniej chwili celem złagodzenia kryzysu nie okażą się spóźnionemi, bo danie pola do pracy dokładnej i produkcyjnej — to śmierć kryzysu. I gdy nam się uda nareszcie pracę pochwycić — dajmyż jej takie warunki, aby nas w dobrych chwilach radowała, w złej doli krzepiła i nie opuszczała!

Adam Ciszewski.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— Ej źle się stało — odrzekł tenże. — Zafantowali wam krowy, wójt przywiózł doktora do rozkaźnego, wasz nie chciał dać pieniędzy, poszarpali się, wzięli krowy, a waszego wsadzili do aresztu.

— Boże! — westchnęła stroskana matka — nieszczęścia chodzą w parze, mój tego nie przeżyje.

— Tak, tak, moja sąsiadko! co to złego jedna narobić zdoła kobieta. Niedosyć waszego nieszczęścia, niedosyć że jej mąż leży kaleką, niema mu kto nawet podać łyżki wody, ona nieszczęśnica w świat się gdzieś powlekła, i ani śladu po niej... nikt nie wie, kędy się obraca.

Noc przeszła na rozmyślaniu nad smutną dolą, raniuteńko ubrała się starowina i poszła szukać pieniędzy i męża.

Kilka dni upłynęło, transport ów rekrutów stanął w Skoczowie, na Śląsku. Kilku żołnierzy zakwaterowano w domu zamożnego gospodarza, z których niektórzy gwizdali z nudów, niektórzy zaś pokładli się na spoczynek, jeden tylko siedział smutny i zamyślony.

— Cóż wam panie wojaku — zapytała gosposia — może pierwszy raz idziecie na wojnę?

— Tak jest, — odezwał się rekrut, — anim się nie pożegnał z rodzicami. Przyszła matka za mną aż do Kalwarji, ale jej nie pozwolił pan porucznik zabawić się i chwili; zaledwie zdołała mi podać dwadzieścia cwancygierów, a i te skradli moi kamraci.

— Oh! żeby tylko przybył mój mąż z Andrychowa, gdzie pojechał za kupnem płótna, opowiem mu waszą przygodę! on zna w tamtych stronach ludzi, może i waszego ojca; poproszę go, aby dopomógł wam w nieszczęściu.

W duszę żołnierza wstąpiła nadziei otucha, położył się na spoczynek i wkrótce zasnął, podczas czego mu się przyśniło, że widział wielką rzekę, most na niej murowany długi, w środku na moście stała kaplica, a ksiądz jakiś trzymał dziecinę, która podawała mu rękę, mówiąc doń głośno: „nie bój się!“ Wtem przebudził się i z brzaskiem dnia wstał wesoły, a nie mówiąc ani słowa, poszedł do kościoła gdzie modlił się szczerze jak na polskiego żołnierza przystoi, co go wstrzymuje od rozpusty i zbytków, a w walkach dodaje odwagi i męstwa.

— Zdradziła mnie, — szeptał sobie w myśli, — niech jej Bóg nie pamięta, ale mi się przyśniła jej dziecina, co to ma znaczyć?...

Zaledwie wyszedł ze świątyni, aż tu nie mógł oczom swoim uwierzyć, stała przed nim zapłakana kobieta. Żołnierz spojrzał na nią z zadziwieniem, chciał

dalej iść, nie dało mu sumienie; poznał Agatę, której oblicze dziwne na nim zrobiło wrażenie. Ona była piękną, a przytem smutek okropny porysował jej lica.

— Cóż tu robicie, Agato? — zapytał drżącym głosem.

— Daruj! przebacz Józefie, — wyjęknęła zapłakana. Jam niewinna... poszłam wieczorem do twoich rodziców, tymczasem zdradził cię mój mąż niecnota. Powróciłam w rozpaczy, bo mi biło już drogą jakby młotem serce przeczuwające nieszczęście. Przychodzę do domu, on leży ze złamaną nogą; nie mogłam znieść tej hańby, gdym się dowiedziała, żeś przyszedł z lasku do mego domku, abyś na mnie wywarł swą zemstę.

Józef patrzał zadumany, a kobieta stała jak przed sędzią dekretowany winowajca. Mówili z sobą słówko po słówku, i tego samego jeszcze dnia nie było w Skoczowie ani żołnierza ani kobiety.

Przypatrzmy się teraz ówczesnym wypadkom historycznym. Napoleon wyćwiczył jak wiadomo Austrjaków w kilku bitwach tak skutecznie, że pobici stali mu się jak baranki powolnymi; postanowił teraz poskromić potomków krzyżackich, co też uskutecznił; pozostała mu jeszcze tylko Moskwa. Wiedząc, że rozćwiartowana Polska najlepszym w tym względzie będzie dla niego sprzymierzeńcem, pozwolił na formowanie polskich legjonów. W tym celu sformował generał Wołodkiewicz armię nadwiślańską. Polacy ujrzeli zbawcę swego w Napoleonie i nie posiadali się z radości. Byłoć to po części prawdą. Ku końcowi grudnia 1806 r. widzimy Polskę powstającą; w Warszawie już powiewał orzeł biały, wszystkie polskie województwa szalały z radości na widok swoich legjonów. Napoleon wskrzesił księstwo warszawskie, gdy pod Jeną i Auersztätem zniósł zupełnie Prusaków, i w tej chwili powitano króla saskiego jako księcia warszawskiego sławnemi słowy w Poznaniu:

Królu przed twoim stawamy obliczem,
Nie mając darów, zasług ni zalety,
Lecz w liczbie twoich poddanych się liczem,
Przyjmij uwite z serc naszych bukiety.
„Grono panien poznańskich".

Byłać to epoka odrodzenia się Polski, ale nie Polaków. Słusznie też napisał jeden patrjota w duchu proroczym:

Cóż mnie za tentent z twardego snu budzi?
Przed lat dwudziestu w grób żywcem wtrąconą,
I na co huczny trzeźwi mnie jęk ludzi;
Matkę od żalu tęgiego uśpioną;
Noweż nieszczęście od zachodniej zorzy,
Ach już też teraz wcale mnie umorzy!

W samej istocie, do reszty sprawdziły się te bolesne polskiej ziemi jęki. Za trjumfy 1806, 1807 i 1809 roku, przyszły bolesne lata 1812, 1813 i 1815, które bodaj na wieki były przepadły. — Duma jednego człowieka zawiodła wszystkie nadzieje narodu.

W kolei wypadków dziejowych, przyszedł odwrót a raczej ucieczka Austrjaków z Warszawy, którzy w pospiesznych marszach nie zatrzymywali się aż za Jordanowem na górze osieleckiej, usypawszy okopy, których szczątki dotąd jeszcze istnieją. Polska widząc się u kresu nadziei odzyskania wolności, rozbrzmiała z uniesienia radości. I w Sandomierzu biesiadowała wiara, wznosiła głośne wiwaty, a między innymi krzyczał nasz Józef:

— Niech żyje Napoleon! niech żyje książe Józef!

Skądże on się tam wziął? — Poczciwa, niewinnie posądzona Agata, starłszy przed Józefem hańbę podejrzenia zdradzenia go, przy rozłące udając się z powrotem do rodzinnej wioski, dała mu siostrzyne upomnienie, raczej pójść za Wisłę do Polaków, niż włóczyć się z Niemcami. Jakoż po bitwie pod Austerlitz czmychnął Józef z obozu, a przedzierając się nocami przez Morawę, dotarł do granicy, a stamtąd do polskich legjonów nadwiślańskich w Sandomierzu. Gdy później oczyściła się nieco okolica z nieprzyjacielskiego wojska, pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego a komendą porucznika Rzepeckiego przymaszerował do Krakowa. Świetne było przyjęcie bohatera i jego wojska, a świetniejsze jeszcze nadzieje. Będąc tylko sześć mil oddalonym od rodzinnej chatki, Józef prosił swego przełożonego o urlop celem odwiedzenia rodzeństwa. Biegł tedy przez Mogilany, Izdebnik i Maków do swej wioski. Matka i ojciec poczciwi staruszkowie, nie widząc cztery lata swego syna, rozpłakali się z radości. Najstarszego brata Michała nie było naówczas w d mu przyszedł dopiero późnym wieczorem i zaledwie wszedł za próg, wykrzyknął:

— A czy spicie? Uciekajcie gdzie kto może!

— Co się takiego dzieje — zapytał ojciec przestraszony.

— Masa wojska wali się, zabierają bydło, konie i ludzi.

Na te słowa wyskoczył Józef:

— Jakie wojsko, mój bracie, czy Poniatowski z Krakowa?

Michał załamał ręce:

— Bracie! co tu robisz? — a rzucając mu się w objęcia, zawołał:

Ostrjaki idą od Jordanowa!

— Co! Austrjaki? — wykrzyknął Józef przerażony. — Bracie! gdzież się tu schronić? wlezę w jaką dziurę, by mnie nie wywietrzyli.

W samej istocie, kilkanaście tysięcy żołnierza rozlokowało się w okolicy, i nakazano, aby ich mieszkańcy żywili.

Wyżywienie przez trzy dni takiej masy żołnierzy, wypróżniło wszystkie zasoby całej okolicy: zuchwały żołnierz nie pytał o nic; zabierał wszystko co dopadł: temu kurę, temu gęś, owemu ciele, podczas gdy wójt z pomocnikami łazil z domu do domu na obławy. Niestety już trzeci wójt urzędował z kolei, a jeden tylko kulawy rozkaźny dotrzymywał placu, nie zmieniał się — był nim zawsze jeden i ten sam, mąż Agaty. Mimo narzekań, płaczu, zaklinań uczciwej żony, stał się on głuchym na wszelkie upomnienia, dzierżył cechownicę zuchwale, bo nią smagał przeciwników, a osobliwie powinowatych Józefa. Przed czterema laty zabrano tym ludziom krówki i dobytek na wymyślne leki kulawca; dorobili się z pracy znowu kilka bydląt, a krówki ich wyglądały jak ogórki, na które rozkaźny, jak tylko zapytali się wojskowi, kto ma na rzeź najlepsze bydło, pierwszy przyprowadził żołnierzy do rodziców Józefa, wskazując, że tu najtłuściejsze krowy we wsi całej, i z miną szyderczą Judasza, wyprowadził ze stajenki bydełko. Powstał płacz staruszki, synów i córek, który nie obudził jednakże współczucia u niemieckiego żołnierza, a tem mniej u kulawca rozkaźnego.

Na to wszystko patrzył się Józef z pod strzechy przez otwór dymnika, nie mógł on pohamować w sercu swojem zemsty, bez namysłu przeto w szalonej odwadze wyskoczył ze swojej kryjówki, porwał rozkaznego i trzepnął nim o ziemię tak, że już nie wstał o swojej mocy.

Mówią, że złego sam szatan nie wyniszczy, boć

na nim spoczywa królestwo jego. I prawda, rozkażny bowiem nie patrzał na powtórnie złamaną drugą nogę, ale wołał z całego gardła:

— Łapcie Polaka! łapcie Polaka!

Żołnierze austrjaccy poznawszy polskiego legjonistę po mundurze, porwali go obcesowo i jako jeńca uprowadzili z sobą do komendy.

Życie wojskowe w owych czasach, niepodobne było do dzisiejszego; żołnierz nie pozostał nigdy dwóch miesięcy na jednem miejscu, przesuwał się jak wędrujący ptak z miejsca na miejsce, od jednej chorągwi pod drugą, lub jako niedobitek albo jeniec zamieszkiwał kazamaty fortec.

Józef wpadł w klamkę, nie stracił jednakże odwagi; był to chłop rosły, silny a przytem pięknej postawy młodzieniec, wcielono go przeto do pułku czeskiego Palumbini, w którym odbywał krzyżowe wędrówki aż do chwili, kiedy miała się zgromadzić sprzymierzonych zbrojna siła pod Lipskiem.

Miesiąc wrzesień jest najwdzięczniejszym dla pracującego wiecznie wieśniaka; w nim zbiera on owoce prac swoich zaopatrując się w zapasy na zimę, w nim zasiewa oziminę w nadziei plonu na rok następny, ale dla turysty wilgotne jego chwile stawają nieraz kością w gardle. Tak się działo w owej porze r. 1813. Podczas gdy wschodnie części Czech w wojnach napoleońskich mało wiedziały o nieprzyjacielu, to znowu góry kruszcowe, dzielące saską ziemię od Bohemji, mieściły w sobie niemiarę wojsk z różnej broni i narodowości. Tam po dziś dzień sterczy nie jedna kość nad powierzchnią ziemi: Francuza, Moskala, Prusaka, tamtędy bowiem przeciągając jak szare gęsi, snęło biedactwo tysiącami od znużenia, trudu, albo żelaza i ołowiu. Obwód chebski królestwa czeskiego, na 76 milach kwadratowych w górzystej okolicy położony, w porównaniu z innemi obwodami obfituje zato w zdrojowiska mineralne, gdzie letnią porą tysiącami zjeżdżają goście kąpielowi. Ci robią zwykle wycieczki w górskie okolice, zwiedzając słynne fabryki porcelany, zakłady wyrobów drewnianych, hafciarek i koronkarzy czeskich, zakupując na pamiątkę upodobane cacka. W owych to górach leży najwyżej położone miasteczko Bożedary (Gottesgab) na samej saskiej granicy. Wtem miasteczku stanęła z początkiem września 1813 r. przednia straż armji austrjackiej, maszerując do połączenia się z niemiecko-moskiewską armją przeciw Napoleonowi I.; miało się już ku wieczorowi, kiedy tam dotarła. — Mieszkańcy jedni pouciekali, kryjąc po lasach swoje trzosy z pieniądzmi, drudzy pozostali jakby na świadków, co się będzie działo. Wojska biwakowały pod gołem niebem; znużeni pochodem żołnierze, pokładli się na ziemi, robiąc sobie drzemkę; oficer tylko stał ostro na nogach, zwiedzając od czasu do czasu rozstawione wedety.

— Nie widziałeś Francuzów, — zapytał na forpocztach stojącego żołnierza Józefa.

— Jako żywo, nie widziałem.

— A przecież są niedaleko!

— Tak? o poszedłbym na szpiegi.

— Wybornie, przydam ci za towarzysza kaprala.

Kapral zabrał z sobą Józefa i wnet zniknęli w gęstwinach lasu.

Wałęsanie się nocną porą po lesie bez przewodnika, jest ryzykowne. Pierwsza lepsza gałąź wykłuje oczy, utkniesz na pniaku, powalisz się w błoto lub otrzymasz guza na czole. Tak się też działo i z naszymi żołnierzami. Usiedli nareszcie na ziemi; kapral po chwili chrapał, a Józef zamyślił się nad swoją dolą.

— Wstań-no panie kapral, — zawołał Józef na chrapiącego towarzysza, — widać jakieś światełko tam wdali.

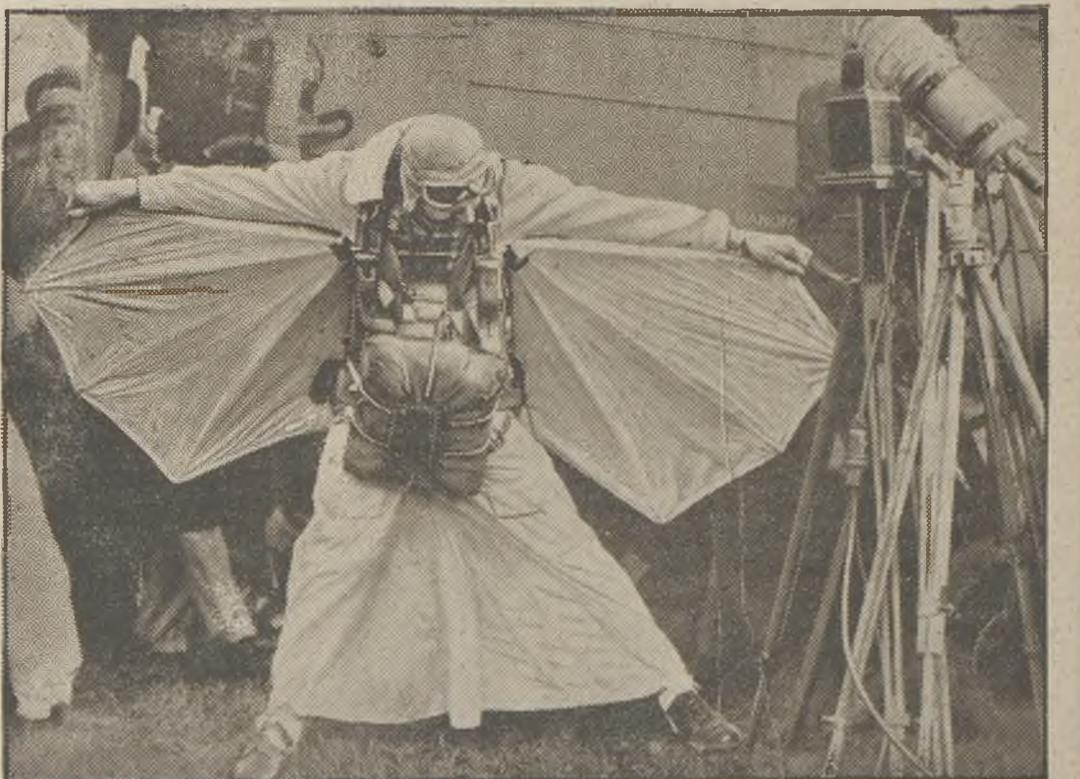
Sfatygowane kapralisko ledwie podniosło zbolałe kości, przewrócił się na drugi bok i chrapał dalej. Józef ciekawy, podszedł ku światełku i zobaczył domek wiejski, około którego przesuwały się szybko jakieś postacie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Latający człowiek.

W czasie zawodów lotniczych w Londynie popisywał się akrobatyką Amerykanin Clem Sohn. Przy pomocy nowego spadochronu, przypominającego wyglądem nietoperza, skoczył z samolotu na wysokości trzech tysięcy metrów, wykonał kilka ewolucyj w powietrzu i wylądował łagodnie z otwartym na niewielkiej wysokości prawdziwym spadochronem.

Zastosowany ten spadochron może przyczyni się do uratowania niejednego lotnika od niechybnej śmierci, bowiem dotychczas stosowane spadochrony najczęściej się nie otworzyły w niebezpieczeństwie.



Na cześć Królowej Korony Polskiej.



Jan Matejko między wielu obrazami pozostawił też kilka niezupełnie wykończonych. Do nich należy tryptyk, zatytułowany: „Królowa Korony Polskiej". Obraz ten składa się z trzech części. W środkowej widzimy Najśw. Marię Pannę z Dzieciątkiem na ręku, siedzącą na tronie, który niosą patronowie polscy św. Jacek i św. Kazimierz Jagiellończyk. Tron Matki Boskiej otaczają Święte i Święci polscy, między którymi znajduje się królowa Jadwiga. Przed tronem postępuje Anioł z kadzielnicą w ręku.

Na lewem skrzydle obrazu św. Michał, hetman milicji niebieskiej, unosi się w powietrzu, a niżej hetmani podobnej milicji na ziemi, ci, co za wiarę polegli pod Lignicą, Warną i Cecorą: Henryk Pobożny, król Władysław Warneńczyk i Stanisław Żółkiewski.

Prawe skrzydło to męczeństwo dzisiejsze bez zwycięstwa, bez sławy, ze skutkiem na kiedyś dopiero: podlascy Unici. Nad nimi anioł, niosący czarę pełną ich krwi.

Te dwa skrzydła, to ziemska egzystencja tamtej nadziemskiej procesji: ta, która bywała kiedyś przed wiekami i przez wieki i ta, co jest dziś. A obie ciągną dalej pieśń zaczętą przez Świętych:

Bo nieprzyjaciel na to się usadził,
By sługi Twoje z ojczyzny wygładził.
Pospiesz się, Panno, a swoją obroną
Pokaż Swą łaskę nad Polską Koroną.

Witaj, Królowo Maja!

Witaj, Królowo Maja!
Witaj nam, Panno Święta,
Bez zmazy grzechu — poczęta!
Witaj, Królowo!
Śpiewają Tobie słowiki,
Szemrzą srebrzyste strumyki,
Chwałę Tobie szepcą morza,
Drzewa szumem Cię witają,
Błyszczy Ci poranna zorza,
Wszyscy Tobie cześć oddają:
Witaj, Królowo Maja!
Witaj! na Jasnej Górze,
Gdzie kraj nasz bierzesz w ramiona!
Witaj! w Piekarach —
Na śląskiej ziemicy!
Opiekunko górników —
Wsławiona!
Witaj! w Ostrej Bramie —
Świecąca!
Witaj! promieni słońca —
Królowo!
Najlichszej trawki przy drodze —
Obronicielko!
Najnędzniejszego grzesznika —
Ucieczko!
Najbiedniejszego stworzenia —
Pocieszycielko!
Myśli i pracy naszej —
Kierowniczko!
Witaj nam! o porannym brzasku!
Witaj! o słońca blasku!
Witaj! o wieczornej godzinie!
Witaj! gdy sen do powiek spłynie! —
Witaj, Królowo Maja!
Matko nasza!

Henryk Biłka.

Kaśka Myrdalonka gada:



Wiosenecka przyswędała sie juz na dobre do nasy Psi Wólki. Bo i ptaski tak rozkośnie śpiewają jaz sie serdusko raduje, a kukułecki tez kukają, bociany ino cięgiem przelatują ponad chałupami a spuscają babom dziecka obsztalowane bez chłopów jesce łońskiego lata.

Coniemiara jest wrzasku w cały Psi Wólce, bo bez mała w kuzdy chałpie ostawił bociek jednego albo i dwa brzdące, ze jegomość nie mogą nadolić chrzcić.

Ino moi gospodyni, chociaz go cięgiem proszą o brzdąca, bociek nigdy jesce nie ostawił. Zato Maćkowi przyniesła Paździorzynka wcora śwarnego chłopocka i sumitowała sie na wszyćko, ze jest Maćków. Zaś ten choroba przysięgał się na wszyćkie obowiązki, ze nie jego. Zrobiła się z tego strasno brewerjo w chałupie, bo i gespodyni wsiedli z gębom na tego zbereźnika, zeby se brzdąca chował. Nie wiem jak się ta breweryjo z tym brzdącem nareście skońcyła, bo mnie posłali gospodyni do Mośka po kanfinę.

Gdym wróciła do chałpy zastałam ino w kącie pieluski młodego Maciusia a stary siedział kole pieca i swarzył się jesce z gospodarzami o tę Paździorzynkę, bo gospodyni kazali mu sukać na niedzielę kumotrów, coby zanieśli do jegomości poświęcić małego Bzdurkę.

Hej! mój Boze! ciesyłam sie tyzto z niescęścia, juzci nie Paździorzynki, ale Maćka.

— A widzis, chorobo! dobrze ci tak! zebyś nie pyskował na baby, a nie kwicał cięgiem jak źrebiec za niemi.

Dlacego to bocian mnie nie przyniesie brzdąca? Bo jestem se dzieuską jak się patrzy.

Rozwazuję se nieraz jakie niedobre są chłopy, a do tego jesce teraz w maju. Siadłyśmy se z gospodynią wkiejsik na progu do miesiącka. A ze to pono w tym casie najmądrzejse myśli przychodzą do głowy, totez zarasicko przybocyłam se jegomościowe kazanie. Jak to piknie opowiadali o raju, gdzie była zawdy wiesna, tak dobrze było i wesoło Jadamowi i Jewie.

Ale cóz! — myślę se — kiedy to tak zawse było, jest i do skońcenia świata będzie, ze gdzie ino jest chłop, tam juz do niescęścia przyjść musi. Bo chłop ino pyskować i urągać na babie potrafi, ale nicego mu się samemu dopatrzeć nie chce. Tak tez nie chciało się Jadamowi narwać jabłusek, ino kazał Jewie. Ona zaś nie wiedziała, ze Pan Bóg zakazał zrywać cyrwone jabłuska z jednej jabłoni. Lezoł se ino do góry brzusyskiem i cekał ino coby mu Jewa zarcia przyniesła. A potem, jak do cego przysło, zwalił winę na babę.

Opedziałam to gospodyni, a oni sami przyznali, ze Jadam był wszyćkiemu winien i bez to Pan Bóg wypędził go z raju, zeby więcy nie próżnował, ale sie zabrał do jakiej roboty. A ze chłop przez baby ani godzinecki obejść sie nie moze, bez to tez pozwolił Pan Bóg Jewie iść z Jadamem, bo któzby mu warzył zyrę. Żeby sanował Jewę i sam zrywał jabłuska, Jewa nie miałaby kiej pokumać się z węzem. I my, zamiast w Psi Wólce, siedziałybyśmy se w raju do miesiącka, gdzie zawdy śpiewają ptaski i kukają kukułecki.

Jak se ino pomyślę ile to jest niescęść przez chłopów, to mnie złość rozpucy zaraz jaze okropa. Bo cy to jest jaka pozytecność w chałupie z chłopów? Przecie nijaka! Pedziałam to wkiejsik temu ufermie Maćkowi. I jakze bez to cłeka nie mają brać wciurności na chłopów? A myślicie, ze to tylko Maciek taki?

Pojechałyśmy se z gospodyniom 3 maja do Krakowa, zeby sie pogapić na różne parady, ostał sie w chałpie ino Maciek. Cy myślicie, ze co bez ten cas zrobił?

Nie wydojone i głodne krowy bucały w stajni, jaz strach było słuchać, kwicały bez zarcia świnie, w chałpie pełno śmieciów, nie obmyte garcki. Nawet zimniacków uferma nie naskrobał, zeby były gotowe jak przyjedziewa z Krakowa. Bez to gospodyni ze złości o mało się nie wściekli, jak zobacyli, ze im Maciek wszyćką śmietanę, masło, jaja, ser i spyrkę wyzarł z komory. Ja se juz nieraz myślałam o tem, cyby moze dobrze było ze dwa razy do roku zrobić jarmak na chłopów, zeby sie pozbyć z chałpy tego najgorsego gadziajstwa. Niejedna baba sprzedałaby swojego śturchaca za kilka nawet grosy, zeby mieć w chałpie spokój. Ciekawość mnie zbira, cyby tez dał kto co za tego Maćka ufermę?

Jak dobrze poleci, to moze w jesieni zrobi się pirsy jarmark na chłopów w nasy Psi Wólce, a o tem jesce będę gadała w „Roli" późni.



Białe bzy.

Zakwitły białe bzy,
Wróciły złote sny
I czarów rojenia...
Rozterek kojenia,
Wróciły złote sny!

Zakwitły białe bzy,
Unikły z oczu łzy.
Pozostał jeno ślad,
Udręk, goryczy, zdrad...
Unikły z oczu łzy.

Zakwitły białe bzy,
Nowej komedji gry...
Do Niebios chylmy skroń,
Ściśnijmy bratnią dłoń...
Nowej komedji gry.

Zakwitły białe bzy,
Chwilowa radość lśni.
Czyż każdemu radość
Czyni sercu zadość?
Chwilowa radość lśni.

Kazimierz Sołtys.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kraj Zulusów.

Kraina Zulusów leży w południowej części Afryki na północny - wschód od Natalu, oddzielonego od niej dwiema wielkiemi rzekami Buffalo i Tugellą. Od wschodu przypiera do oceanu Indyjskiego, a na północnym zachodzie łączy się z Transwaalem, który Anglicy przed czterdziestu laty zawojowali.

Dzieje Zulusów są bardzo ciekawe i przytoczymy je tu w skróceniu.

Na początku dziewiętnastego stulecia Zulusi bardzo mało byli znani. Jeden z ich wodzów, imieniem Czaka, przezwany wielkim lwem, starał się zapomocą ciągłych podbojów podnieść sławę i znaczenie swego plemienia. Zebrał więc wojsko, wyćwiczył je znakomicie i narzucił swe jarzmo wszystkim sąsiednim plemieniom, które usiłowały powstrzymać jego pochód i posuwał się stopniowo coraz dalej. Nic nie mogło się oprzeć jego potędze, wszędzie śmierć i zniszczenie znaczyło jego ślady tak, że w przeciągu lat dwudziestu stał się on wyłącznym i jedynym panem prawie całej Afryki południowej. Ale wojskowa organizacja narodu zuluskiego miała właśnie sprowadzić jego upadek. Czaka zginął w roku 1828 z ręki swego brata Dingana, który po nim zasiadł na tronie. Ten z kolei został zamordowany przez sąsiednie plemię, po nim zaś objął rządy Umpande, który się starał zapomocą łagodności i sprawiedliwości dać zapomnieć swym poddanym o okrucieństwie swych poprzedników. Dlatego też zapewne pamięć jego wyryła się głęboko w sercach Zulusów. Dziś jeszcze wielu z nich wymawia z szacunkiem imię tego monarchy, używając go na potwierdzenie wiarygodności własnych słów i zapewnień.



Aloesy czyli drzewa rajskie w dolinie Tugelli.

Za życia jeszcze wielkiego tego afrykańskiego króla wszczęły się zatargi pomiędzy dwoma jego synami: Umbulażem i Cetiwajem. Ten ostatni zamordowawszy brata, odziedziczył tron ojcowski w 1873 r.



Kacyk zuluski ze swoim dworem.

i wskrzesił system wojskowy, wprowadzony przez Czakę. Podczas częstych zamieszek i wojen domowych, których kraj Zulusów był widownią, Anglja zdobyła sobie pewien rodzaj protektoratu nad tym krajem. Cetiwajo jednak niejednokrotnie sprawiał jej dużo kłopotu, używając jej opiekę za zbyteczną i starając się oswobodzić z pod obcego jarzma. Wreszcie po kilku porażkach skazanym został na wygnanie i umarł w roku 1884. Syn jego Denżulu usiłował pod względem polityki wstępować w ślady ojca i takiemuż samemu uległ losowi. W roku 1889 aresztowano go i skazano na dziesięcioletnie wygnanie na historyczną wyspę św. Heleny.

Kiedy Anglicy ogłosili przyłączenie kraju Zulusów do będącego już w ich posiadaniu Natalu, uwolniono więźnia tembardziej, że okres jego kary zbliżał się już ku końcowi. Młody jeszcze, bo zaledwie 30 lat liczący Denżulu wrócił wreszcie do swej ojczyzny, ale już nie jako król, ale poddany angielski, a nowi władcy (Anglicy) wyznaczyli mu jedynie pensję dożywotnią 500 funtów szterlingów rocznie.

Klimat nie różni się wcale od klimatu innych południowo- afrykańskich krain, więc są tam także tylko dwie pory roku, to jest zima i lato, W zimie deszcze padają rzadko, chłód zaś dość przyjemny na wybrzeżu, w głębi kraju nieraz nader dotkliwie daje się odczuwać. Pierwsze dni zimniejsze następują w kwietniu, lecz nawet w zimie bywa niekiedy stosunkowo ciepło, takich zaś zim, jakie bywają w Europie, nie znają wcale.

Okropne letnie skwary rozpoczynają się corocznie w sierpniu, poczem w przeciągu 2 do 3 miesięcy powiewa wiatr gorący i prawdziwie nieznośny. Jeżeli trwa on bez przerwy 4 lub

5 dni, to rośliny więdną, najdelikatniejsze z nich nawet usychają. Biedne zwierzęta szukają wtedy cienia lub biorą orzeźwiającą kąpiel; człowiek zaś nie gardzi żadnym z obu powyższych środków, przynoszących pewną, chociaż niewielką ulgę. Niektórzy, szczególniej w głębi kraju Zulusów, kryją się w groty skalne, porozrzucane wśród olbrzymich lasów tamtejszych. Gorzej jest z tymi, którzy mieszkają w dali od lasów, nad brzegami rzeki Tugelli, bo tu niema się gdzie schronić, a jedynie woda tej olbrzymiej rzeki ochładza ciała pieczone żarem słonecznym Na naszym drugim obrazku widzimy właśnie okolicę nad Tugellą. W głębi sterczą niezbyt wysokie góry, na przedzie odpoczywa trzech Zulusów, a obok nich wyrastają piękne aloesy, to jest wonne drzewa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdarzenie na jarmarku.

Dawno nie pamiętają takiego jarmarku jaki się odbył przed kilku dniami w naszem miasteczku. Było tam wszystkiego dowoli, o czem tylko kto zamarzył, zdawało się tylko niedostawać ptasiego mleka. Tu żwawi gospodarze dobijają targu na woły i konie, tam przekupki miejskie zachwalają chleb, bułki i gotowane mięsiwo, z którego para zdawała się lecieć pod szare obłoki. Gdzieindziej jeszcze stroskany rolnik przymierza wielkie, ale liche buty, — i kręci głową ze zdziwienia, bo szewc niecnota zacenił mu je za drogo. Słowem, że tysiące obrazów snuło ci się przed oczyma, a każdy był nacechowany gwarem, śmiechem, albo.., smutkiem.

Powiecie może, czegóżby się człowiek miał smucić na jarmarku — kiedy tam niczego nie braknie; prawda, że się za wszystko daje pieniądze — ale też zato każdy ma coś na sprzedaż, więc mu się o pieniądze nie martwić.

Na targu zbożowym, tak było zapchane wozami napełnionemi zbożem, — że się trudno było i przedrzeć przez plac targowy. Koło jednego wozu, na którym siedział jakiś włościanin, a obok niego leżał worek żyta, zebrało się kilku żydów i tak głośno krzyczeli do biednego gospodarza, jak gdyby się z nim kłócili, Z tego odgadniecie niezawodnie, że oni kupowali leżący na wozie worek zboża, — i nie inaczej też było w istocie.

— Nu, słuchajcie gospodarzu, weźmiecie za ten worek żyta dziesięć złotych, — co? rzecze żydzisko.

— Już wam raz powiedziałem, że nie wezmę inaczej jak piętnaście złotych.

— Nu to, bindzie źle.

— Ha! niechże będzie, a co tobie do tego szachraju.

— Aj waj! siachraju, — słuchaj ty goj — słuchajcie przyjacielu, ja wam powiedzieć co, — niech stracę — dam wam dwanaście złotych. — weźmiecie — co?

— Nie wezmę, — odparł włościanin.

— Ziebym tako zdrów bił, jak jo nie stracę, ale niech bindzie — macie dwanaście złotych i 50 groszy, — nu bierzcie! — ale odwieźcie mi do domu.

Na to biedny chłopek poskrabał się po głowie, zamyślił się nieco — wkońcu zdecydował się wziąść dwanaście złotych i 50 groszy i zawieźć żyto żydowi.

Skoro przybyli do domu, i zniesiono żyto, żyd wystawił z komory swój metr żyta i kazał w nią gospodarzowi sypać zboże. Jakżeż było zdziwienie gospodarza, kiedy z jego metra żyta brakowało jeszcze z pół garnca do zrównania żydowskiej miary.

— Nu widzicie siachraju, — chcecie piętnaście złotych za metr żyta, w którym niema tylo — jaki mi obsiust, aj waj!

— Ale to być nie może odparł włościanin, przecież ja ważyłem żyto i przeważyłem jeszcze.

— Nu co mnie do temu — kiedy niema metra żyta, ale słuchajcie mnie, jo wam co powim: — weźmiecie za to żyto dziesięć złotych?

— Idź precz żydzie!

— Nu, — dam wam jeszcze pólkwaterek z wódkiem, i to za pół ceny!

Po takim i tym podobnym przemówieniu żyda, zgodził się biedny gospodarz za dziesięć złotych. 50 groszy i półkwaterek wódki za połowę ceny. Cóż miał robić, zimno na świecie więc wódka nie zawa-

Nowy wicekról Indyj.

Król angielski, który jest zarazem królem olbrzymich Indyj, mianuje swojego zastępcę. który nosi tytuł wicekróla Indyj, a który przebywa w stołecznem mieście Indyj.

Obecnie w miejsce ustępującego wicekróla Indyj, król angielski zamianował nowego, którym jest lorc Lintithgow. Przybył on do miasta New Delhi, gdzie go (może z nakazu) witano entuzjastycznie. Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy tego nowego wicekróla jadącego w powozie w cywilnem ubraniu ze swoją małżonką.



dzi — a co gorsza nie było w domu na sól i grosza. Takim to sposobem, często się oszukują biedni włościanie. Powiecie może i cóż na to zrobić? Ot, jest rada i bardzo skuteczna, jeno posłuchajcie.

Aby zapobiec nadal tego rodzaju oszustwom i wyzyskowi uprawianemu przez żydów, radykalnym środkiem będzie tworzenie spółdzielni zbożowych i sprzedawania tamże wszystkich produktów zbożowych przez włościaństwo, które wyrugowawszy żyda od obrotu zbożem, przestaną padać ofiarą żydowskiego szachrajstwa i wyzysku. *J. Gaweł.*

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Wyznanie to, acz tak łatwe do odgadnięcia po tym wstępie całym, uderzyło w nią jak grom. A grom ten nie tylko zwichnął jej przytomność, ale olśnił ją jakimś blaskiem nieokreślonym. Zdawało jej się, że w magiczne płomienie zapalił całą otaczającą ją atmosferę.

Lajos nie wypuścił jej ręki z dłoni, cisnął ją do ust jak szalony, i rzucił się na oba kolana przed upadającą.

— Przebacz mi pani! — jęknął bez wyrazu i dźwięku, — przebacz konającemu, że oddając duszę mękom niewysłowionym, nie potrafił ustrzec się rozdzierającego jęku w przesilenia chwili!

Leonja słyszała te słowa. Żar gorących pocałunków, spadających gradem na jej rękę, zdawał się ją ocucać do przytomności. Roztworzyła oczy i bezsilnie, bezwiednie, jakby tylko jakąś magiczną pociągana siłą nachyliła swą głowę do głowy kochanka.

Oboje uczuli w tej chwili płomienny ogień swych oddechów, i te łzy boleści i rozpaczy przed chwilą, jakby cudem przemieniły się nagle w łzy rozkoszy i zachwytu niewysłowionego, te miotające niemi uczucia boleści i jakiejś grozy tajemniczej zlały się w jedno poczucie rajskiej słodyczy.

Ziemia usunęła się z pod nóg kochanków. Oboje ujrzeli się nagle w jakiejś niepojętej wyżynie niebiańskiego błękitu... cudowne blaski jakby promienie z otulającej ich szaty Boga, owionęły ich dokoła... niewysłowionego uroku i siły harmonja z samych tchnień i szeptów aniołów odrywała zmysły do reszty...

. . . .

W najszczytniejszym momencie tego nadziemskiego upojenia przymięszał się do cudownej harmonji wzajemnych serc bijących jakiś ton cierpki, przerażający nad wszelki wyraz.

Był to jakiś śmiech dziki, nieludzki, jak bezduszny ryk bydlęcia lub szydercze chrypienie szatana, urągającego anielskim rozkoszom w niebie.

. . . .

Leonja krzyknęła przeraźliwie i postradała przytomność...

Lajos zerwał się na równe nogi i obrócił się nagle...

Tuż koło obojga, nieprzytomnych w rajskiej ułudzie kochanków, stała blada jak trup, nieruchoma jak głaz matka, a za nią w progu bezmyślnem okiem patrzył na scenę całą nieszczęśliwy idjota, rozwiewając szalonym swym śmiechem spazmatycznym mgły najcudniejszego na ziemi i w niebie uroku.

Pani Zbąska nie mogła się tak prędko pozbyć respicjenta jak się spodziewała. Zatrzymana jego jałową rozmową, powróciła do pokoju córki właśnie w chwili nieszczęsnej eksplozji. Stanęła jak wryta na razie, a nieprzygotowana wcale na taki widok, nie wiedziała zgoła jak sobie postąpić. Pierwszy co ją cokolwiek przywrócił do przytomności był nagły bezduszny śmiech męża za plecyma.



I rzucił się na oba kolana..

Zgłodniały pan Erazm nie mógł wytrzymać w swym pokoju, szukając swej karmicielki, trafił szczególnym przypadkiem na tę scenę, a jego spazmatyczny, bydlęcy śmiech miał w tej chwili pewne szczególne znaczenie, wyglądał niejako na umyślne ostrzeżenie przypadku, że w chwilach podobnej ułudy jednym krokiem można z najwyższych wyżyn niebiańskich zstąpić bezpośrednio na najgłębsze niziny ziemi, gdzie kończą się rozkosze ducha a występują w szranki ogólne, zwierzęce namiętności.

Nagły widok pani Zbąskiej w tak przerażającej postawie, rozwiał ostatnie resztki różanej mgły z przed oczu porwanego szalonym prądem uczuć młodzieńca. I on stanął jak wryty na miejscu, a w poczuciu swego zapomnienia się, nie śmiał ani spojrzeć w surowy wzrok matki, ani też odezwać się z słówkiem uniewinnienia.

Niemniej trudno było znaleźć słów i pani Zbąskiej samej. Miotana gniewem, oburzeniem, przestrachem i jakąś instynktową boleścią srogą, a nadto widząc córkę mdlejącą, nie czuła się w sile przemówienia w pierwszym momencie.

Dopiero po ciężkiem odetchnieniu zrobiła nagły gest gwałtowny, i wyciągając rękę ku drzwiom, rzekła głosem ciężko i chropawo wymykającym się z piersi ściśnionych:

— W oficynach czeka pana Hałajkiewicz... wtajemniczony we wszystko... przeprowadzi pana bezpiecznie...

Chciała coś jeszcze mówić, ale czy ją zawiodła krtań nieposłuszna, czy inny jaki odezwał się powód, dość, że urwała nagle i tylko wyciągniętą ku drzwiom ręką zrobiła gest rozkazujący, jakby do niezwłocznego naglił wyjścia.

Trudno powiedzieć czy chciał się z czem odezwać Lajos, usta poruszyły mu się wprawdzie kurczowo, lecz nie słychać było głosu, a ten gest dobitny znalazł go posłusznym odrazu.

Rzucił tylko jeszcze raz płomieniejącem miłością i uwielbieniem okiem na omdlałą Leonję, westchnął z najdalszej głębi piersi, i opuszczając głowę bezwładnie na piersi, chwiejącym i powolnym krokiem wyszedł z pokoju.

Szedł dalej zupełnie oszołomiony jakby w jakim letargu gorączkowym lub śnie lunatycznym, a ciągle tylko prześladował go ten fatalny, bezduszny śmiech ojca idjoty...

Pani Zbąska tymczasem z jękiem rozpaczy poskoczyła do córki omdlałej, a i z jej oczu trysnęły łzy gorące...

Tak rozstawał się nieznajomy młodzieniec z mieszkańcami gościnnego dworu...

. . . .

W jego pokojach w oficynach czekał już pan Hałajkiewicz.

Zacny ekonom krużoskalski miał minę siarczyście ważną i uroczystą. Poznać zaraz, że czuje się panem niepospolitej tajemnicy i pojmuje doniosłość swego zlecenia. Kręcił wąsy i szczerzył brwi z pewnym rodzajem niecierpliwości, a pod pachą miał jakieś spore zawiniątko.

Nagle wszedł Lajos.

Poczciwy ekonom skinął głową na znak tajemnego porozumienia, i miał już swe „Pam“ do nóg pańskich na ustach, kiedy w tem rozdziawił gębę niemiłosiernie i mimowolnie cofnął się o dwa kroki wtył.

Lajosa można się było przestraszyć na prawdę. Był bledszy od ściany, twarz mu drgała jak w kurczach, a z zaćmionych łzami oczu bił żar istnego obłąkania.

Wpadł nagle do swego pokoju i nie spostrzegając nawet wyprężonego w uroczystej postawie ekonoma, powalił się bezsilnie na sofkę i pokrywając oczy obiema dłońmi, zaczął łkać tak gwałtownie, że pierś mu aż w wyraźny wzdymała się kabłąk.

Hałajkiewicz z pewnem niezadowoleniem pokiwał głową.

— Ma djabelnego pietra nieborak, skarż mię Boże, — mruknął przez zęby i krzaczaste swe wąsy,

I chwilkę stał cierpliwie na miejscu, a potem krząknął z całej siły i parę razy hm, hm, hum, hum, i humba mruknął doniośle.

Lajos go nie słyszał i nie podniósł głowy.

Zacny ekonom z impetem potarł czuba, huknął swoje hm, hm, jeszcze donioślej, a nareszcie ozwał się wyraźnie;

— Panie malarzu dobrodzieju, już czas, skarż mię Boże.

Wszystko to przeszło znowu bez skutku.

Pan Bartłomiej zaczął się niecierpliwić.

— Zwarjował ten respicjencisko, że go wziął za tego Różę Szambdora, — szepnął sobie półgłośno, — prr! „fain“ byłby mi to rozbójnik! co naprzykład płacze jak baba, skarż mię Boże.

I ośmielony zupełnie swą uwagą, postąpił bliżej ku nieszczęśliwemu młodzieńcowi, i szarpnął go zlekka za nogę.

— Panie malarzu dobrodzieju, komu w drogę, temu czas!

Lajos podniósł głowę i wypatrzył się na ekonoma bezmyślnym wzrokiem, potem zerwał się nagle, i cisnąc obie pięści do czoła, szybkim krokiem jął przechadzać się po pokoju.

Ekonom znowu pokiwał głową i śledząc oczyma dziwnej przechadzki młodzieńca, mruknął jak wprzódy:

— „Kiego“ djabła on tak „mendytuje i mendytuje!“

I zniecierpliwiony widocznie musnął całą dłonią po zawiesistym wąsie, i podnosząc głos ze skali zwyczajnego swego konwencjonalnego barytonu do urzędowego basu ekonomskiego, rzekł:

— At panie malarzu dobrodzieju, co tam sobie łamać głowę, indyk myślał i zdechł naprzykład, a my tu nie mamy czasu.

Lajos zatrzymał się w chodzie i pytająco wypatrzył się na mówiącego.

— Czegóż pan chcesz? — ozwał się nareszcie.

Ekonom w bardzo kunsztowny sposób klasnął językiem o podniebienie.

— Czego chce, czego chce, skarż mię Boże, — mruknął, — wielmożna pani nakazała mi odstawić pana bezpiecznie w góry, na drogę do Czarnego Matwija, abyś jegomość mógł uciec przed tym Paperdesupiksem.

— Aha! — mruknął Lajos i z tym samym gorączkowym pospiechem zaczął się przechadzać dalej.

Hałajkiewicz już z wierutną indygnacją wzruszył ramionami.

— Czy sobie golnął „na kuraż“, — poszepnął w duchu, — czy też...

Tu zacny ekonom szurgnął palcem po czole na znak jakiegoś mankamentu w głowie.

Widząc jednak, że nieszczęśliwy młodzieniec nie wychodzi bynajmniej ze swego zagadkowego stanu, zaszedł mu śmiało drogę, i ozwał się na pół pobłażliwym, na pół sztrofującym tonem:

— Aha! tu nie chodzi o aha! ale czas nagli, skarż mię Boże. Zaraz się tu jak kruki zlecą rewizory do Paperdesupiksa, a potem „hony Hryciu poza chrest!“ — zakończył ruskiem przysłowiem.

Lajos przystanął i westchnął tak ciężko, tak boleśnie, że samemu ekonomowi coś jak dreszcz przeszedł poza skórę. Nagle ręką posunął po czole i wstrząsnąwszy sobą z gwałtownym impetem, zawołał żywo:

— Dobrze panie, pójdziemy!

Chwycił za kapelusz i był gotów do podróży.

Ekonom znowu z niesmakiem klasnął językiem.

— Et także, — mruknął, — najpierw weź pan swoje zawiniątko, co już widzę spakowane, a potem wdziej jegomość na siebie tę siermięgę, — dodał rozwijając trzymany pod pachą zwitek.

— A to na co?

Bartłomiej Hałajkiewicz nadał się do całej powagi swego obecnego stanowiska.

— Na mojej głowie jest pana wyprowadzić stąd szczęśliwie, otóż ja niby z dwoma parobkami tej nocy pojadę na folwark do Uwiśny. Jednym z tych parobków będziesz jegomość, panie malarzu. Jak dojedziemy do tej kępy, co prowadzi do Wilczej szczęki, to my się wrócimy, a jegomość sobie dmuchniesz, het do Czarnego Matwija, skarż mię Boże.

Zrozumiał nareszcie o co chodzi, i biorąc siermięgę i barankową czapkę z rąk ekonoma, zaczął ją przywdziewać na swój ubiór zwyczajny.

Hałajkiewicz z dumą pokręcił wąsa.

— Przecieżem mu trafił jakoś do rozumu, — poszepnął do siebie.

— Wielkiego figla spłatał nam ten pan Paperdesupiks, — przemówił po chwili tonem już czysto konwersacyjnym, — ja pana malarza naraił gromadzie i właśnie dziś miał przyjść diak na zgodę do pana, wedle tego nosa, co się zamazał na obrazie świętego Mikołaja. Była ta i o tem mowa, żeby djabłowi na ołtarzu świętego Michała podreperować ogon, bo go nie znać ani kapki. Ja nawet radziłem, żeby i samemu świętemu Michałowi więcej włosów przydać na głowie, bo nieprzymierzając wygląda zanadto ostrzyżony, skarż mię Boże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Lipa i użytki z niej.

Piękne i wspaniałe to drzewo kwitnie w lipcu. Czy to w ogrodach czy w lasach, czy koło dróg naszych, postawą swo ą, doskonałym cieniem i szczególnie miłą wonią skromnego wprawdzie, ale obfitego kwiecia każdego przechodnia zwykła zwracać uwagę. Zapewne też i miesiąc lipiec na cześć lipiny nazwany został; w ciągu bowiem niego nie tylko kwitnie, nie tylko pszczelarzom i pszczółkom zabiegliwym jest miłą, ale i w nasieniu swojem się zawiązuje, oraz liczne daje ze siebie ciągnąć pożytki.

Użytki z lipy są nadzwyczajnie ważne. Najczęściej hodują ją w ogrodach dla ozdoby: prześliczny daje cień, zgrabnie się rozrasta, a zieloność ciemna jej liścia bardzo jest przyjemną. Jest też jednem z najpiękniejszych drzew do wysadzania dróg i alej. W całym kraju mnóstwo takich pamiątek mamy po przodkach, a niektóre miasta zasłużyły sobie na sławę z tego powodu.

Drzewo lipowe jest białe, lekkie i gładko się wyrabia, pięknie bajcuje, nie paczy się łatwo i nie łupie, a robactwo go zwykle nie toczy. Rzadko używa się do budowy, chyba z biedy i to na suchem miejscu, bo mamy inne doskonalsze drzewa, jako: modrzewie, sosny, dęby i t. p. Tem zaś chętniej używają lipiny snycerze, szczególniej na figurki i posągi, niemniej stolarze i tokarze. Dobre są z niej rajsbrety, deski do przykrawania skór dla szewców, rymarzy i innych rzemieślników, bo rysy temu drzewu zadane natychmiast się zamykają i śladu po nich nie zostaje. Wyborne z lipiny są stoły, niecki, dzieżki, maselniczki, puzderka podróżne; nieraz nawet dla początkujących chłopców dłubane z jednej sztuki skrzypeczki, dla biednego małżeństwa kołyski itp., o czem w pieśniach ludowych nasłuchać się można; nakoniec deski na paki do przesyłania suchych towarów, bo przez swą lekkość zmniejszają koszta przesyłki.

Węgle lipowe są doskonałe do rysowania, do robienia farby czarnej, mianowicie też na proch strzelniczy, który się składa ze siarki, saletry i zwykle z lipowego lub leszczynowego węgla. Co do opału są mniejszej wartości od innych drzew twardszych.

Liście lipowe przesuszone są dobrą paszą dla owiec, a świeże przykładane do ran itp. miejsc zapalnych, przytłumiają w nich ogień i goją powoli. Często w tych liściach spostrzegać się dają pęcherzyki i gruzełki czerwonawe, co pochodzi od ukąszenia owadu pewnego; wtedy na paszę, ani do gojenia nie powinny być używane, bo mogą być szkodliwemi.

Kwiaty znane w lekarskiem użyciu oddawna są pomocne piersiom i zażywają się naparzone jak herbata. Woda na nich przepędzana jest przyjemna i orzeźwiająca. W naszych skromnych i chłodnych okolicach zastępuje wybornie uśmierzającą wodę z kwiatu pomarańczowego. Pszczoły, jak już nadmieniliśmy, zbierają z kwiatu lipowego czyściutki wosk, tudzież najlepszy miód, lipcem zwany. Owoc znowu jesienią zebrany, z łupin otłuczony, choć ma w sobie trochę goryczy, wszelako obficie wydaje piękny olej, bardzo do oliwy zbliżony. Nasiona przepalone i zmielone, dają posiłek jak kawa i czekolada.

Pędzą nawet z nasion wódkę, która ma być tęga i czysta, ale że w wielkiej ilości trudno zbierać nasiona i otłukiwać je z łupin, nie można tedy uskuteczniać tego na duży rozmiar.

Łyko z pod kory lipowej, które z dwunasto do pietnasto letnich pniów jest najlepsze, powszechnie jest znane i otrzymuje się sposobem bardzo prostym przez wymoczenie kory w wodzie. Jak wiadomo robią z niego powrozy, liny, różne plecione przedmioty; lud mianowicie na Rusi, wyplata sobie zeń chodaki, powszechnie znane grube sita i przetaki, a szczególniej też rogóżki, których wielka przychodzi do nas ilość z towarami. Służą w drodze za pokrycie i ochronę od deszczów, i do różnych potrzeb bywają zakupywane. Ze starszej kory robią się znów różne pudła i pudełka nazywane łubowemi; wykładają się nią bryki, wasągi, a szewcy biorą ją często do podeszew na wyściółki dla nadania im większej grubości i twardości. Nie są to wszakże podeszwy trwałe: uczciwy majster prócz skóry, niczego nie powinien używać do butów. Nadmienimy wkońcu, że u Szwedów i Norwegów lipa nazywa się linn. Od tego wyrazu pochodzi nazwisko sławnego mędrca i badacza przyrody, Szweda, nazwiskiem Linneusza, który się urodził w ubogiej chacie, przed którą piękna rosła lipa. Gdy potem dosłużył się honorów i dobrej na świecie sławy, a głównie lubił zastanawiać się, nad roślinami pracować, najmilej mu było nazywać się od owej lipy.

Ten wielki mąż na cześć naszego rolniczego narodu jeden gatunek bardzo okazałego zboża nazwał w nauce pszenicą polską, która to nazwa do dziś dnia się utrzymuje.

Poradnik lekarski.

Nie lekceważyć zaziębienia.

Zaziębienia i influenzy wzrastają gwałtownie i zbyt często kończą się śmiercią. Faktem jest, że olbrzymią większość tych chorób należy przypisać nieostrożności danych osób. W wielu bowiem wypadkach tak zwane zaziębienie jest najważniejszą przyczyną influenzy, a następnie zapalenia płuc. A ponieważ zwykłe zaziębienie łatwo jest wyleczyć, wobec tego należy się dobrze nad tem zastanowić. Większość z nas jest zdania, że „zaziębienie samo przejdzie". Jest to poważny i wielki błąd.

Dlatego właśnie, że tak wiele osób uważa zaziębienie za rzecz małoznaczącą, — śmiertelność z przyczyn chorób oddechowych jest tak wielka, co więcej, z powodu tej obojętności, straty ekonomiczne każdego roku, powodowane zaziębieniem są wprost olbrzymie. A jednak łatwo jest uchronić się przed zaziębieniem. Trzeba się tylko zastosować do pewnych reguł.

Ktoś powiedział, że każde zaziębienie skraca życie ludzkie, i jest to prawdą do pewnego stopnia. Dlaczego zatem ryzykować? Najlepsi lekarze zgadzają się z tem, że zaziębienia, bez względu na to, jak małe skutki mogą mieć, są jednak na tyle poważne aby starać unikać ich za wszelką cenę.

Zaziębienie powodowane jest przez różne zarazki, które czasami atakują ciało nasze wielkiemi gromadami i powodują poważne skutki. Zarazki te mogą być w nosie, gardle, nawet najzdrowszej osoby. Mogą też przedostać się z innej osoby, chorej już na zaziębienie. To utrudnia zadanie ochrony przed zaziębieniem się, ale kilka reguł może się tu okazać bardzo pomocnemi.

Po pierwsze nie pić zbyt zimnej wody lub innych zimnych napojów, aby nagle nie ochłodzić gardła i ca-

łego wnętrza brzucha. Kilka większych łyków zimnej wody lub innego zimnego napoju wystarczy aby nastąpiła reakcja, czyli zaziębienie na skutek zbyt nagłego silniejszego oziębienia naszych wnętrznościach.

Po drugie regułą zabezpieczającą nas przed zaziębieniem jest trzymanie się zdala od osób, chorych już na zaziębienie.

Po trzecie oddychanie zawsze przez nos. Ale najważniejszem jest to, by zawsze czuć się dobrze i mieć silną odporność. Możecie utrzymać swą odporność w dobrym stanie, jeżeli zachowacie reguły zdrowia. Powinniście spać przynajmniej 8 godzin. Należy sypiać w przewietrzonym pokoju, okna powinny być zamknięte.

Wojna włosko-abisyńska.

Wojska włoskie wkroczyły do Addis-Abeby.

We wtorek ubiegłego tygodnia wojska włoskie wkroczyły do stolicy Abisynji Addis-Abeby. Podczas gdy wojska włoskie jednej armji wkroczyły do stolicy Abisynji, druga armja generała Grazianiego rozbiła resztki armji abisyńskiej, dowodzonej przez rasa Nasibu i Wehib Paszę i zdobyły znaczne zapasy materjału wojennego.

Po opuszczeniu stolicy Abisynji przez wojska abisyńskie, w mieście rozpoczęły się grabieże i rozboje bandy szczepu Galla. Wśród cudzoziemców poza Amerykanką, panią Stadin, zginęło kilku kupców ormiańskich. Ze strony abisyńskiej poległo podczas rozruchów około 500 ludzi.

Cesarz Abisyński opuścił Abisynję

Gdy cesarz abisyński znajdował się jeszcze w Dessie, wojska jego zbuntowały się, a na czele buntu stać miał sam minister wojny. Cesarz nie mógł nawet znaleźć samochodu, w którymby mógł udać się do Addis-Abeby, tak, że podróż do stolicy odbył na mule. W łonie rządu również odczuwać się dawał brak zgody. Kilku ministrów nalegało na zawarcie pokoju i dopiero wówczas cesarz zdecydował się na wyjazd z kraju. Wyjazd ten nastąpił bowiem, cesarz udał się na pokładzie angielskiego okrętu do Jerozolimy, gdzie zamieszkał jako gość komisarza angielskiego.

Plany cesarza abisyńskiego.

W rozmowie cesarz abisyński oznajmił korespondentowi, że w Jerozolimie stan jego zdrowia jest bardzo zły i że cierpienia jego zostały spowodowane hombami gazowemi. Cesarz pokazał przytem korespondentowi swe ręce, poparzone gazami. Korespondent twierdzi, że po kilkudniowym pobycie w hotelu króla Dawida, gdzie zatrzymał się Haile Selassie ze swą rodziną, cesarz prawdopodobnie wyjedzie do Londynu, gdzie ma nadzieję uzyskać posłuchanie u króla Edwarda, a następnie zamierza udać się do Genewy, aby osobiście przedstawić w Lidze Narodów sprawę Abisynji.

Na podstawie wiadomości od sekretarza cesarza, cesarz ma w bankach angielskich 4 do 5 miljonów funtów szterlingów. W podróży do Londynu i Genewy cesarzowi towarzyszyć mają jego minister spraw zagranicznych, dowódca wojsk abisyńskich Ras Kassa i szereg innych osobistości z dawnego rządu abisyńskiego.

Sto skrzyń stalowych Negusa.

Z dworca w Jerozolimie przewieziono do klasztoru abisyńskiego 100 skrzyń obitych stalą, zawierających, jak przypuszczają, mienie negusa. Skrzynie te znajdują się pod strażą uzbrojonych policjantów brytyńskich.

Radość we Włoszech.

Z racji wkroczenia wojsk włoskich do Addis-Abeby, Mussolini wygłosił następującą mowę: „Marszałek Badoglio telegrafuje: Dziś dnia 5 maja o godzinie 16-ej na czele naszych zwycięskich wojsk, wkroczyłem do Addis-Abeby, Oznajmiam narodowi włoskiemu i całemu światu, że wojna jest skończona. Nie bez wzruszenia i dumy głoszę te wielkie słowa po siedmiu miesiącach ciężkich bojów, ale jest rzeczą konieczną, abym natychmiast dodał, że chodzi tu o nasz pokój, o pokój rzymski, który wyraża się w następującem prostem i nieodwołalnem twierdzeniu:

„Abisynja jest włoska!"

jest włoska po pierwsze, ponieważ została zajęta przez nasze wojska, jest włoska po drugie, ponieważ zdobyta została mieczem rzymskim i cywilizacją!!! — Dnia 2 października uroczyście obiecałem, że uczynię wszysto możliwe, aby zatarg afrykański nie przemienił się w wojnę europejską. Obietnicy tej dotrzymałem i jestem przekonany, że zaburzenie pokoju europejskiego oznaczałoby ruinę Europy. Ale muszę dodać, że jesteśmy gotowi bronić naszego wspaniałego zwycięstwa z tą samą niezłomną stanowczością z jaką zwycięstwo osiągnęliśmy".

Po przemówieniu wśród bezprzykładnego entuzjazmu ludność manifestowała na cześć Mussoliniego i armji, witając i śpiewając pieśni patrjotyczne.

Rada Ligi Narodów a sprawa abisyńska.

Z powodu przeprowadzonych ostatnio wyborów posłów do parlamentu francuskiego i uzyskania przez lewicę większości mandatów, przyjdzie do steru nowy rząd francuski. Toteż zwołana na 11 b. m. Rada Ligi Narodów odroczy się na 5 tygodni, aż we Francji przyjdzie do władzy nowy rząd.

Nikt jednak nie żywi najmniejszej nadzieji, by Rada Ligi Narodów mogła w sprawie Abisynji przeciwko Włochom skutecznie działać i liczą się z tem, że w łonie Ligi Narodów większe państwo pożarło mniejsze. Ucierpiał na tem bardzo autorytet Ligi Narodów i kto wie co będzie z Ligą Narodów, bowiem państwa południowo-amerykańskie zapowiedziały już wystąpienie z niej.

Dekret anektujący Abisynję.

Włoski król Wiktor Emanuel III wydał w dniu 9 maja b. r. dwa dekrety. Dekret pierwszy głosi: Art. 1. Terytorja i ludy, które należały do cesarstwa abisyńskiego, zostają oddane pod suwerenność pełną i całkowitą królestwa włoskiego. Tytuł cesarza Abisynji zostaje przyjęty dla króla Włoch i jego następców. Art. 2. Abisynja jest rządzona i reprezentowana przez gubernatora generalnego, który ma tytuł wicekróla, a któremu podlegają gubernatorzy Erytrei i Somali. Gubernatorowi generalnemu, wicekrólowi Abisynji, podlegają wszystkie władze cywilne i wojskowe. Drugi dekret głosi: Art. 1. Marszałek Włoch P. Badoglio markiz di Sabotino mianowany jest gubernatorem generalnym Abisynji z tytułem wicekróla, z pełnią władzy.

KRONIKA.

Ułatwienia podatkowe dla rolników. W celu załatwienia drobnym rolnikom uregulowania zaliczek na nadzwyczajną daninę majątkową z r. 1936. Ministerstwo Skarbu zezwoliło, by spłaty z tytułu tej daniny uskuteczniane przez rolników do rąk delegatów urzędów pobierane były bez odsetek. Ulgi dotyczą również spłaty zaliczek, dokonywanych bezpośrednio w kasach urzędów skarbowych przez płatników z miejscowości, leżących w pobliżu siedziby urzędu skarbowego, dla których nie będą zorganizowane specjalne biura poboru.

Drzewo z lasów państwowych na budowę szkół. Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych rozesłała do wszystkich Dyrekcyj Lasów Państwowych okólnik zawierający zasady ulgowej i kredytowej sprzedaży drewna samorządom terytorjalnym na budowę publicznych szkół powszechnych w okresie od 1 kwietnia 1936 do 31 marca 1939 r. W myśl tego okólnika drewno będzie sprzedawane przedewszystkiem gminom wiejskim i dostarczane z najbliższych nadleśnictw lub tartaków po cenach handlowych, obowiązujących w dniu zawarcia tranzakcji, z ulgą wynoszącą 33%. Ulga ta dotyczy także drewna, dostarczonego na budowę szkół powszechnych w okresie od 6 grudnia 1935 r. do kwietnia b. r. Spłata należności odbywać się będzie w ten sposób, że instytucje samorządowe zapłacą przy odbiorze drewna okrągłego 10%, zaś przy odbiorze drewna tartego i ciosanego 20% wartości obliczonej po uwzględnieniu zniżki 33%. Reszta należności rozłożona będzie na 5 równych rat rocznych. W wypadkach szczególnie zasługujących na uwzględnienie przewidziane jest rozłożenie przez Dyrekcję Lasów spłaty na więcej niż 5 rat rocznych, nie więcej niż 10 z tem, że wartość drewna sprzedanego na okres dłuższy niż 5 lat nie może przekraczać 10% ogólnej ilości drewna dostarczonego po cenach ulgowych. Wartość drewna przeznaczonego na sprzedaż ulgową i kredytową na budowę szkół powszechnych wynosi 9,000.000 zł. Dla bardziej celowej i sprawiedliwej repartycji drewna z zastosowaniem 33% zniżki cen — podania samorządów powinny być poparte opinjami odpowiednich Kuratorjów Okręgu Szkolnego, stwierdzającemi potrzebę i pilność budowy danej szkoły.

Pięć miljonów sześćset tysięcy złotych na roboty meljoracyjne. Ministerstwo Reform Rolnych przeznaczyło 5,600.000 zł. na przeprowadzenie robót meljoracyjnych a to na przeprowadzenie wałów ochronnych, robót osuszających i ochrony brzegów od zrywania. Roboty będą prowadzone przeważnie w województwie warszawskiem, kieleckiem, krakowskiem, łódzkiem i lwowskiem. Poza zatrudnieniem ludności bezrolnej i małorolnej do robót tych przydzielono 2.100 junaków, których opłacać będzie Fundusz Pracy.

Roboty drogowe i budowa mostów. Roboty drogowe, prowadzone przez ministerstwo komunikacji w granicach przyznanych na ten cel kredytów inwestycyjnych, rozpoczęte zostały w znacznej części jeszcze z dniem 1 kwietnia r. b. We wszystkich województwach przystąpiono więc do robót konserwacyjnych na drogach państwowych, a ponadto rozpoczęto szereg robót inwestycyjnych przy budowie ulepszonych nawierzchni przy budowie nowych dróg i mostów. Roboty przy budowie ulepszonych nawierzchni prowadzone będą w najszerszym zakresie na terenie województw kieleckiego, krakowskiego, łódzkiego i warszawskiego, uwzględnione zostały również na terenie innych województw.

Stan zasiewów naogół pomyślny. Według informacji Głównego Urzędu Statystycznego, druga połowa marca odznaczała się naogół pogodą ciepłą, sprzyjającą rozwojowi ozimin, natomiast w pierwszej połowie kwietnia nastąpił znaczny spadek temperatury. Silne przymrozki nocne, zimne wiatry, oraz duże wahania temperatury między dniem i nocą przyczyniały się do zahamowania rozwoju zasiewów i wpływały ujemnie na ich wegetację. Przymrozki nocne nie wyrządziły jednak znaczniejszych uszkodzeń zarówno w zasiewach jak i w sadach. Rozwój ozimin był przeważnie normalny. Dzięki opadom w pierwszej połowie kwietnia ilość wilgoci w roli była dostateczna. Stan zasiewów na 15 kwietnia r. b. w porównaniu ze stanem na 15 marca, dla żyta, jęczmienia i rzepaku nie uległ zmianie, natomiast dla pszenicy i koniczyny nieco się poprawił. Zasiewy pszenicy i koniczyny uległy poprawie we wszystkich województwach z wyjątkiem wileńskiego. Stan koniczyny w województwie poznańskiem był w dalszym ciągu poniżej średniego, toteż znaczna część jej została przeorana. Ilość ziemniaków, która uległa zepsuciu w dołach i kopcach podczas trwania zimy, wynosi dla całej Polski 6% (w roku ubiegłym 10%). W zachodniej części Polski, objętej w roku ubiegłym posuchą, uskarżają się korespondenci na dotkliwy brak paszy, ziemniaków oraz ziarna na zasiew. Brak paszy dawał się odczuwać również w województwach wschodnich, a szczególnie w województwie wileńskim i na Polesiu wskutek niemożliwości wywiezienia siana z łąk bagnistych, które w ciągu zimy nie zamarzały.

Wynagrodzenie za kwatery dla wojska. Na podstawie ustawy o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju minister spraw wojskowych w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i skarbu wydał rozporządzenie o podziale miejscowości na 8 klas dla obliczania wynagrodzenia za kwatery stałe, dostarczane przez zarządy gmin dla wojska.

Bezrobocie w Polsce. Liczba bezrobotnych na terenie całego kraju według danych biur Pośrednictwa Pracy wynosiła w dniu 1 maja b. r. 414.165 osób. W ciągu ostatnich dwóch tygodni to jest w okresie od 15 kwietnia do 1 maja liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 43.899 osób. W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego liczba bezrobotnych jest mniejsza obecnie o 49.614 osób.

Obniżenie taryfy za czynności komorników W „Dzienniku Ustaw“ ogłoszono rozporządzenie ministra sprawiedliwości obniżające taryfy za czynności komorników. Komornicy pobierać będą następujące opłaty: przy wartości do 50 zł. opłata 2 zł., od 50 do 100 zł. opłata 3 zł., od 100 do 200 zł. opłata 4 zł., od 200 do 400 zł. opłata 6 zł., od 400 do 600 zł. opłata 7 zł., od 600 do 1.000 zł. opłata 8 zł. W wypadku kiedy wartość przedmiotu wynosi 1.000 do 5.000 zł., to komornik pobierać będzie za pierwszych tysiąc zł. 8, opłaty a za każdy dalszy rozpoczęty tysiąc po 3 zł. opłaty, przy stawkach zaś od 5 do 10.000 zł. pobierać będzie 20 zł., od pierwszych 5.000 zł. i po 2 zł. za każdy dalszy 1.000 zł. W wypadkach gdy chodzi o obie wartości od 10 do 100.000 zł. opłata na rzecz komornika wynosi od pierwszych 10.000 zł. 30 zł. a za każdych dalszych rozpoczętych 1.000 zł. i 1 zł.

Koniec roku szkolnego 22 czerwca. Prawdopodobnie w bieżącym roku po raz pierwszy będzie zastosowany nowy podział roku szkolnego, przewi-

dujący początek feryj letnich na dzień 22 czerwca, a nie jak to było dotychczas, na dzień 15 czerwca. Nowy rok szkolny ma się rozpocząć dopiero dnia 3 września.

Zembrzyce dają dobry przykład. Staraniem kilku organizacyj rozbudowuje się wieś Zembrzyce, położona na terenie powiatu wadowickiego koło Suchej. Wieś ta skupia ludność, która od wieków zajmuje się prymitywnem garbarstwem chałupniczo-rzemieślniczem i w czasach gorszych podtrzymuje byt swój drobnem rolnictwem i handlem. Ostatnio wybudowano tam wykończalnię skór dla miejscowych garbarzy, przeprowadzono przez osadę wodociąg, wybudowano łaźnię ludową, zasadzono w terenie przeszło 1.000 drzewek, wybudowano 400 mtr. drogi bitej i zapoczątkowano budowę nowego gmachu szkoły ludowej, której brak dotkliwie odczuwano. W dniu 10 maja odbędzie się w Zembrzycach poświęcenie wodociągu, wykończalni skór i łaźni ludowej oraz założenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły ludowej.

W lasach Gerharda Frankego w powiecie Niżańskim (Nisko) wybuchł, prawdopodobnie od porzuconego niedopałka papierosa, wielki pożar, którego pastwą padło 150 hektarów lasu 15 do 40-letniego. Szkody są ogromne. W akcji ratunkowej brało udział tysiąc osób, między innymi wychowankowie szkoły podoficerskiej z Niska.

Z więzienia w Sieradzu został wypuszczony głośny przestępca Cichocki, znany w świecie podziemnym Warszawy jako „Szpichródka". Odsiadywał on karę więzienia za usiłowane włamanie z podkopem do Banku Polskiego w Częstochowie, gdzie miało się znajdować 33 miljony złotych.

Pożary w Kieleckiem i w Dobrostanach. W Kieleckiem zanotowano szereg groźnych pożarów: między innymi we wsi Boże w powiecie kozienickim skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar w jednem z gospodarstw. Ogień przerzucił się następnie na sąsiednie zabudowania i zniszczył 5 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami. W płomieniach zginęła znaczna ilość żywego inwentarza. We wsi Nida wybuchł również groźny pożar, wyrządzając znaczne straty. W Dobrostanach (powiat Gródek Jagielloński) wybuchł prawdopodobnie wskutek wadliwej budowy komina w jednym z domów pożar, którego pastwą padło 36 budynków, w tem 11 domów mieszkalnych i 25 zabudowań gospodarskich.

Niezwykły wypadek śmierci. W Katowicach za parkiem Kościuszki, przechodzący 68-letni robotnik K. Grycz, który był pijany, potknął się i upadł na ziemię, przyczem głowa jego znalazła się w rozwidleniu krzaka. Po pewnym czasie zabrakło mu tchu. Napół uduszonego odwiozła karetka Pogotowia, zawezwana przez przygodnego przechodnia, do szpitala, lecz tam mimo wysiłków lekarzy, zmarł.

Ogromny pożar w Zamościu. W ubiegłą środę o godzinie 11 zrana wybuchł w Zamościu na przedmieściu Nowa Osada nienotowany dotychczas w kronikach tamtejszych pożar. W jednym z drewnianych domów żydowskich z niewiadomych przyczyn wybuchł ogień, który przerzucił się na sąsiednie budynki i wskutek wiatru i łatwopalnego materjału objął wkrótce kilka ulic. Na linji pożaru znajdowała się bóżnica, która również spłonęła wraz z kilkunastoma domami. Na miejscu pożaru rozgrywają się tragiczne sceny. Przypuszczają, że w ogniu zginęło kilka starszych osób i kilkoro dzieci. Straty są olbrzymie. Spalona dzielnica przedstawia rozpaczliwy obraz. Sterczą tylko ogołocone mury i nagie kominy. Spłonęła doszczętnie historyczna synagoga z XIV. wieku. Pogorzelcy, którzy ratowali tylko życie, tracąc całe mienie, spędzili noc w magazynach oraz w barakach, pozostałych z czasów zaborczych. Wiele osób wyjechało z miasta do krewnych na wieś, lub przeniosło się do okolicznych osiedli. Obliczają, że ogółem spłonęło 150 budynków w 70-ciu pocesjach. Straty sięgają podobno pół miljona złotych. Mówią, że półtora tysiąca ludzi pozostało bez dachu nad głową.

Śmierć trzech kobiet w płomieniach. We wsi Łaszew, powiatu wieluńskiego wybuchł pożar w zagrodzie gospodarza Pakuły. Gdy dom stanął w płomieniach, żona Pakuły, ich córka i lokatorka nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, zaczęły wynosić z wnętrza dobytek. W pewnej chwili, gdy wszystkie 3 kobiety znajdowały się wewnątrz domu, zawalił się przepalony strop i ściany, grzebiąc nieszczęśliwe. Mimo akcji ratunkowej, w czasie której kilka osób zostało poparzonych, 3 kobiety poniosły śmierć w płomieniach.

Zatrucie grzybami. W Oleśnie, powiatu włoszczowskiego po spożyciu obiadu zachorowała wśród objawów zatrucia rodzina niejakich Klusków, składająca się z czterech osób. Najmłodsza z rodziny 9-letnia dziewczynka zmarła po upływie kilku godzin wśród strasznych boleści. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził, że wszyscy zatruli się grzybami.

Na dworcu kolejowym w Tczewie zatrzymano Fl. Bartkowską, właścicielkę składu kapeluszy w Gdyni, która usiłowała przewieść do Gdańska dwie książeczki K. K. O., jedną na sumę 49.450 zł., a drugą na sumę 12.300 zł. Bartkowską odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego. Odebrane książeczki zostały skonfiskowane.

Osiemset tysięcy złotych rocznie za bezczynność... Poznańska „Tęcza" podaje charakterystyczne szczegóły tajnych zmów w niektórych działach przemysłu. Przedewszystkiem więc — przemysł cementowy: Budowa mieszkań i szkół w Polsce doznaje znacznych trudności między innymi z tego powodu, że cement jest drogi. Jak wielkie muszą być dochody czynnych fabryk cementu dowodzi fakt, że niektóre cementownie zostały unieruchomione, a za ten postój otrzymają znaczne wynagrodzenie. Tak naprzykład należąca do żydowskiego magnata cementowego, B. Holenderskiego fabryka w Podrośni, nie pracuje prawie zupełnie od roku 1930 i otrzymuje od Związku Polskich Fabryk Portland Cementu 800 tysięcy złotych rocznie, z czego 240 tysięcy idzie na pobory nieczynnej administracji. W czasie, gdy setki tysięcy robotników beznadziejnie oczekuje pracy i zarobku na życie, żydowskiemu magnatowi wpłaca się co roku po 800 tysięcy złotych za to tylko, że fabrykę swą trzyma zamkniętą! Kartele w Polsce, są wciąż jeszcze domeną, w której należałoby zrobić gruntowny porządek i to niezwłocznie.

Sto domów spłonęło w Dawidgródku. W ubiegłą środę popołudniu w Dawidgródku (powiat stoliński), w jednem z zabudowań gospodarskich wybuchł pożar, który w ciągu 10 min. objął około 100 domów. Rozszerzając się dalej, ogien przerzucił się przez rzekę Horyń i zniszczył całe przedmieście. Spaliło się około tysiąc domów mieszkalnych i budynków gospodarskich na szkodę 250 gospodarzy, przeważnie rolników. Spaliła się także cerkiew. Koszary K. O. P., elektrownia i szkoła ocalały. Z trudem uratowano 3 wielkie mosty na Horyniu i jego odnogach. Wedle

niesprawdzonych informacji, spaliła się kobieta i 2 dzieci. Spalone objekty przedstawiały wartość około pół miljona złotych. Zorganizowano komitet niesienia pomocy pogorzelcom i przydzielono im większą ilość mąki i ziemniaków.

Trudna walka z kłusownictwem na Kresach. Mimo specjalnej troski o stan zwierzyny w lasach państwowych na Kresach Wschodnich oraz wytężonej akcji czynników administracyjnych, aby nietylko represjami dławić ten szkodliwy objaw, w miesiącu kwietniu w rejonach tylko jednej Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie w wyniku zarządzonych obław zatrzymano aż 68 kłusowników z bronią. Równocześnie odebrano od nich zwierzynę i ptactwo, wartości przeszło 400 zł. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że kwiecień należy do miesięcy bardzo ubogich, pod względem trzebienia zwierząt i ptactwa nawet przez kłusowników. W tym samym okresie zatrzymano na targach i sklepach 43 kłusowników oraz handlarzy, którzy nielegalnie chcieli pozbyć się upolowanej zwierzyny.

W Wilnie zamordował w bestjalski sposób żonę urzędnika Annę Dymitrowiczową, rzekomy student Kozłowski. Poćwiartował on zwłoki ofiary i spalił w piecu, zaś do kruszenia kości użył kwasu solnego. Następnie popiół wsypał do śmietnika, a wnętrzności zamordowanej wrzucił do kanału. W śledztwie stwierdzono, że nazwisko mordercy jest fałszywe, podobnie jak i jego legitymacja studencka. Morderstwa dokonał z chęci zysku.

Trzy wilki wznieciły panikę w bułgarskiej wiosce. Od kilku dni w szeregu wiosek w okolicach Burgas sieją panikę trzy wściekłe wilki, które porywają świnie i barany. Onegdaj gdy jeden z tych wilków pojawił się w wiosce Obzór, wszyscy chłopi ukryli się w swych chatach. Jednemu z chłopów udało się postrzelić przez okno wilka wystrzałem z fuzji. Po strzale zwierzę padło na ziemię i leżało bez ruchu. Gdy jednakże kilku chłopów zbliżyło się do niego, wilk porwał się z ziemi i pokąsał trzech ludzi.

Tragiczny koniec wojującego bezbożnika. — W Wielki Piątek b. r. zaszedł w Antwerpji niezwykły wypadek. Oto pewien tamtejszy mieszkaniec, niejaki Franz Engels, odstępca od Kościoła, jeden z przywódców miejscowej organizacji bezbożników brał udział w okresie Wielkiego Postu w przedstawieniu antyreligijnem zatytułowanem „Bóg w Beauring" (widowisko to zawierało zapewne bluźniercze aluzje spowodu wieści, jakie krążą w Belgji o objawieniach Matki Najświętszej w miejscowości Beanring). Otóż w czasie tego przedstawienia, na którem publiczność składała się przeważnie z miejscowych komunistów i bezbożników — Franz Engels głośno zawołał: „Gdybym musiał wybierać między Bogiem a szatanem — to raczej cały, ze skórą i włosami oddałbym się w ręce szatana". I cóż się okazało? Oto w Wielki Piątek człowiek ten upił się prawie do nieprzytomności, poczem poszedł na przedstawienie do miejscowego kina. Wkrótce potem kino to stanęło w płomieniach. Wśród publiczności znaleziono kilku rannych i jednego zmarłego, nawpół spalonego, w którym rozpoznano bluźniercę Engelsa.

W Hiszpanji płoną kościoły i klasztory. Na peryferjach Madrytu trwają w dalszym ciągu rozruchy. W dzielnicy Ouatrominos spalono kościół, klasztor i szkołę. Pozatem donoszą o podpaleniu kilku innych klasztorów. Doszło do starcia z policją przyczem około 40 osób odniosło rany. Zaburzenia te przenoszą się obecnie bliżej centrum miasta. W czasie zajść rany odniosło kilka kobiet. Dwie zakonnice zostały poturbowane. W Calataynd doszło w niedzielę do starcia między faszystami a przechodniami. Cztery osoby odniosły rany. Na znak protestu wybuchł tam strajk powszechny. Silna grupa wtargnęła do lokalu partji monarchistycznej. Gwardja cywilna przywróciła porządek. W Banarente również doszło do zajść, w których 3 osoby odniosły rany. I tam ogłoszono strajk protestacyjny.

Barykady sterczą jeszcze na ulicach Jaffy Trzynasty dzień strajku w Palestynie zaznaczył się pewną poprawą sytuacji, chociaż donoszą jeszcze o kilku wypadkach podpalenia zbiorów i domów handlowych żydowskich. Władze zastanawiają się obecnie nad sprawą zbiorowej odpowiedzialności wiosek arabskich za podpalenia i nałożenia na nie kar. Port

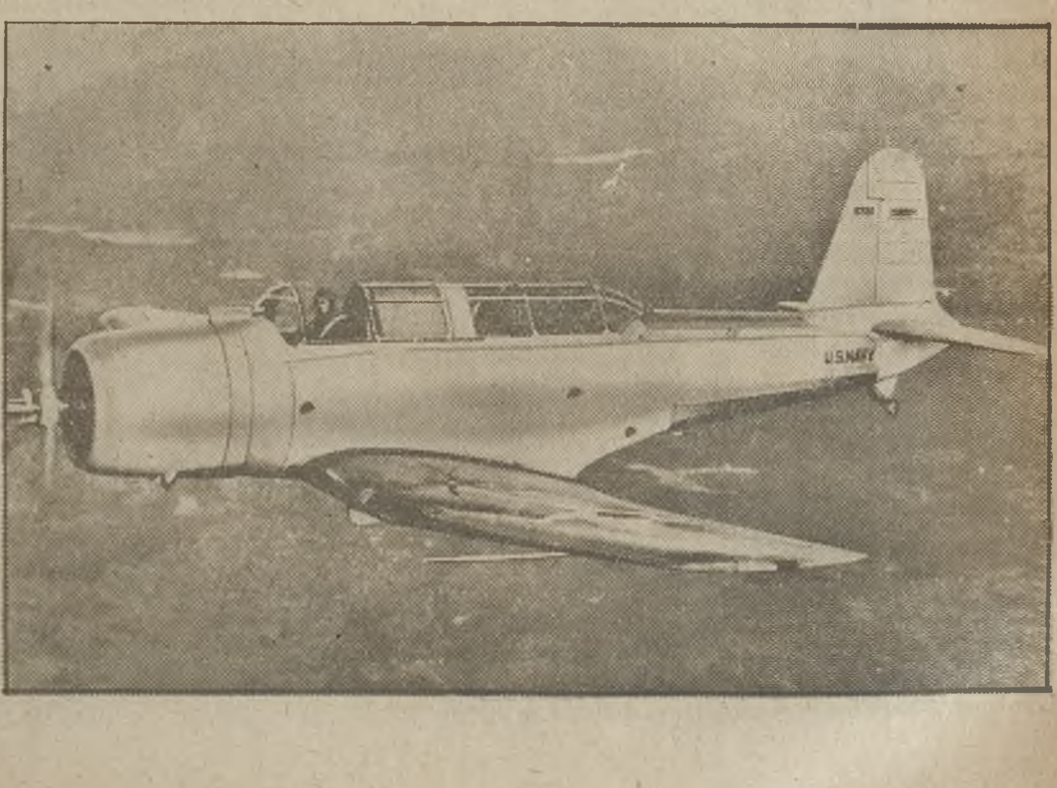
Tajemniczy samolot

Władze wojskowe w Stanach Zjednoczonych robią próby z nowym samolotem bombowym „XS U2U 1". Samolot ten jako charakterystyczną cechę posiada wciągane podwozie, z którego automatycznie może lotnik wypuszczać bomby.

Amerykanie nazwali ten oryginalny samolot „Mystery Plane" — a więc „tajemniczym samolotem".

I znów mamy nowy, doskonalszy przyrząd do niszczenia mienia i życia ludzkiego.

Tajemniczy ten samolot widzimy obok.



w Jaffie jest w dalszym ciągu zamknięty a ustawione na ulicach barykady utrudniają komunikację. W Tel-Awiwie przebywa jeszcze 7.000 uchodźców z okolicy. W Jerozolimie w czasie akcji policji rannych zostało 3 Arabów. Jeden z nich zmarł. Pomiędzy agencją żydowską, a Wysokim Komisarzem brytyjskim wszczęte zostały rozmowy, na temat ograniczenia imigracji żydów do Palestyny. Istnieje nadzieja, że przyczyni się to do odprężenia sytuacji. Ustaną więc z takim zadowoleniem czytane odjazdy żydów z Polski do Palestyny. Naczelny komitet arabski postanowił: 1) kontynuować strajk, 2) nie płacić podatków od dnia 15 maja i 3) pomimo ostrzeżenia Wysokiego Komisarza brytyjskiego przywódcy arabscy odbędą podróż propagandową po wszystkich ośrodkach kraju.

Córka negusa zaraziła się trądem? Z Dzibuti donoszą, że na okręcie „Enter Price“ wśród rodziny cesarza abisyńskiego niema młodszej jego córki księżniczki Tsachaj. W związku z tem krążą sensacyjne pogłoski. Księżniczka zatrudniona była ostatnio w Addis Abebie jako siostra miłosierdzia i podobno miała przytem zarazić się trądem od jednego z żołnierzy. Podczas ostatniej rozmowy z negusem, poseł angielski zabronił kategorycznie negusowi zabrania chorej na trąd córki na statku angielskim do Palestyny.

Znakomity skrzypek polski, Huberman, któremu przed kilku tygodniami skradziono w Nowym Jorku skrzypce Stradivariusa, otrzymał od angielskiego towarzystwa ubezpieczeń 8.000 funtów, to jest 210.000 zł. Huberman oświadczył, że kupi sobie nowe skrzypce Stradivariusa.

Trzydzieścidwa razy naokoło świata. Bogaty przemysłowiec kalifornijski, Franklin Kline powrócił do rodzinnego San Francisco z podróży naokoło świata poto tylko, aby za kilka dni wyruszyć znowu w drogę. Spleen Amerykanina polega na tem, iż chce on koniecznie pobić rekord podróży naokoło świata. Kline może się narazie pochwalić liczbą 32 podróży naokoło globu ziemskiego ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Pragnie on jednak nadewszystko zdobyć tytuł zaszczytny „zdobywcy rekordu“ podróży naokoło świata, czyli coś w rodzaju błękitnej wstęgi.

RZECZY CIEKAWE.

Niewolnictwo w Abisynji.

Jeden z profesorów uniwersytetu w Rzymie — Baravelli, przeprowadzając dokładnie badania niewolnictwa w Abisynji, zestawił wszystkie dane, dotyczące tego zagadnienia, a między innemi podaje dane, dotyczące wartości sprzedanych niewolników. I tak: za dziewczynę płaci się 190—250 talarów, za chłopca 80—250 talarów, chłopca pozbawionego męskości 125 230 talarów, za dojrzałego mężczyznę 150—250 talarów, dojrzałą kobietę 130—220 talarów.

Naogół panuje opinja, że władze abisyńskie nie tylko tolerowały uprawianie handlu niewolnikami, lecz nawet pomagały i wcale go nie tępiąc. W istocie sprawa przedstawiaa się w ten sposób, że rząd abisyński kilkakrotnie specjalnemi zarządzeniami znosił niewolnictwo, wprowadzając za nie różne kary. Pierwszy dekret wydany przez negusa pojawił się w roku 1875, drugi w r. 1889, a ostatni w r. 1931.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Kotrys** w M.: Na prenumeratę do końca roku brak 6 zł. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Jerzy Łopek** w B.: „Rola“ po wojnie wychodzi już dziesiąty rok. Nie wszystkie jednak roczniki z tych lat posiadamy. Znajdą się jeszcze roczniki z r. 1927, 1930, 1931, 1932, 1933, 1934 i 1935. Niektórych mamy już mało w zapasie i niech Pan z nabyciem nie zwleka. — **Karol Pasternak** w G.: Bratu do Francji wszystkie numera od N. Roku wysłaliśmy i zapewne je już otrzymał.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

■ ■ ■ ■ Miara angielska.
■ ■ ■ ■ ■ Piękność.
■ ■ ■ ■ Drzewo.
■ ■ ■ ■ ■ Statek spacerowy.
■ ■ ■ ■ Żołnierz.
■ ■ ■ ■ ■ Ptak.
■ ■ ■ ■ Opryszek.
■ ■ ■ ■ ■ Zwierzę domowe.
■ ■ ■ ■ Płyn.
■ ■ ■ ■ ■ Narzędzie gospodarskie.
■ ■ ■ ■ Wejście do wnętrza kopalni
■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie
■ ■ ■ ■ Ryba,

W miejsce kwadracików czarnych wstawić słowa o podanem obok znaczeniu. Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nam imię i nazwisko malarza polskiego.

2. Zagadki.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz).

I.

Gdy się litera w literę schowa,
Powstanie radja część składowa.

II.

Gdy się w literę litera zmieści,
Powstanie tytuł znanej powieści.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Zwierzę domowe krzywdy nie czyni,
A gdy je odwrócisz i o „N“ skrócisz,
Na wielbłędzie przebiega stepy pustyni.

3. Szarady.

(Ułożył Władysław Bulek z O.).

I.

Złodzieje do zamku się dostali
Szukając pierwsze pieniądzmi,
I zamki wszystkie wyrwali
„Trzecie! Ratunku! „Przysiądz mi,
„Że drugie nie zdradzisz,
„A będziesz zaraz wolny,
„Czwarte! Co? mną gardzisz?...“
— Już przez mostek polny
Strażnicy do zamku sunęli.
Zaczęła się całość,
W którem zbójcy wszyscy umknęli,
Zabrawszy drugie czwarte na złość.

4. Układanka.

(Ułożyła M. Korczyńska).

Niżej podane litery wpisać tak w pola kwadratu, aby utworzyły pięć wyrazów równobrzmiących pionowo i poziomo:

a, a, a, a, a, a, b, e, e, k, k, k, k, n, n, o, o, o, o, o, r, r, r, w, w.

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwisko dość modne. 2. Podwórze. 3. Potrzebne na zboże. 4. Miejsce dla atletów. 5. Rodzaj kawy.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr. 18 „Roli“: 1. Łamigłówka: Kruk krukowi oka nie wykole. 2. Zagadka: Dzięcioł. 3. Szarady: Ojczyzna, II. Częstochowa, III. 3 Maj. IV. Rzeczpospolita. 4. Układanki: Turkawka, kabat, Wysowa, jarmarki. 5. Bilet wizytowy: Naczelnik stacji

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Franciszek Kamiński z Ś., Józef Kapuściński z L, Michał Więcław z N., Antoni Krótki z M. G., Wanda Trądowa z J., Wincenty Kowalski z J. W, Jan Kłosek z B., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody wylosowali pp.: Fr. Kamiński z Ś. i Ant. Krótki z M.G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 maja b. r.

Pszenica	19.75—20·25	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	3·00—4·50
Owies	14·75—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka pszen.	37·25—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·00—24.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Na wsi.

— Jakże tam, Michałowo, zdrowie waszego męża?

— Niby to, proszę pana doktora, krzynę lepi, tylko jak wyloz ze stawu, to go strasznie frybra trzęsła...

— Ze stawu? Ki djabeł kazał mu w tyfusie w staw włazić?

— O-o-o-o-o! Dyć pan doktór kazali mu medycynę, niby to te proski, we wodzie łykać...



Japończyki.

Do przedziału wagonu wchodzi młody człowiek i na widok ojca swego woła radośnie, zaciągając po lwowsku:

— Ta joj! Ta tato tu? Ta i ja tu!

Mały chłopczyk, siedzący obok nachyla się do ucha matki swojej i mówi szeptem:

— Mamusiu! Japończyki!

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt